
I 144879

MY ignorance of the Polish language disqualifies me from praising this translation of "Murder in the Cathedral" as I have no doubt it deserves. But to spend ten years polishing a translation which, alas, has now no prospect of being presented in the Polish theatre, and which now can reach only a limited number of readers, is surely a labour of love. For this labour I wish to thank my translator. At the same time I take the opportunity of expressing my sympathy for all Poles in exile: and my recognition of our debt to those who died in action in the War — may they rest in peace.

T. S. Eliot

Okładkę projektował

FELIKS TOPOLSKI

, 1888 –

Thomas Stearns

T. S. ELIOT

ZABÓJSTWO W KATEDRZE

Tłumaczyła

ZOFIA ILIŃSKA



OFICYNA POETÓW I MALARZY
NA EMIGRACJI W ANGLII 1954

CZĘŚĆ PIERWSZA

OSOBY:

CHÓR KOBIET Z CANTERBURY

TRZECH KSIĘŻY Z KATEDRY W CANTERBURY

POSŁANIEC

ARCYBISKUP TOMASZ BECKET

CZTERECH KUSICIELI

PRZYBOCZNI

AKCJA ODBYWA SIĘ W PAŁACU ARCYBISKUPA,
2-GO GRUDNIA, 1170 ROKU

Przystańmy tu, u progów katedry. Tutaj czekajmy.
Co nas wiedzie? Przeczucie grozy?
Czy w katedrze szukamy opieki?
Cóż bowiem może grozić nam biednym, nam biednym
[kobietom z Canterbury?
Jakież udręki nie są nam jeszcze znane?
Nie, nie, nic nam nie grozi, a świątynia nas nie uchroni.
Wiemy, że coś się stanie, co będziemy musiały oglądać
I dlatego świątynia nas woła.
Musimy świadczyć.

Odkąd złoty październik w chmurny zaszedł listopad,
Odkąd zebrane jabłka złożono w śpiżarniach na zimę,
A ziemię pokryły ostre, brązowe pleśnie śmierci
W wielkim pustkowiu wody i błota,
Nowy Rok czeka, dyszy, w ciemnościach szepce,
A robotnik zrzuca obłocone buty i wyciąga rękę do ognia.
Kto wyciągnął rękę do ognia i o Wszystkich Świętych przypomniał?
I przypomniał o męczennikach i świętych, którzy czekają?
Kto wyciągnie rękę do ognia i zaprze się Pana?
Kto, grzejąc się przy ogniu swego Pana się zaprze?

Siedem lat i znowu jesień nadeszła,
Siedem lat, jak odszedł nas Arcybiskup,
Który zawsze był dobry dla ludu.
Ale nie byłoby dobrze, gdyby wrócił.
Raz Król rządzi, raz baronowie;
Różne spotkały nas nieszczęścia,

Ale przeważnie umiemy sobie radzić,
Dobrze nam, gdy pozwalają nam żyć w spokoju,
Pilnować zagrody i dobytku;
Bojaźliwy i ostrożny kupiec powoli gromadzi bogactwa,
Rolnik do ziemi się chyli, barwy ziemi, swojej barwy,
Woli zostać niespostrzeżonym.
Lękam się teraz niepokoju martwych miesięcy:
Zima przyjdzie, śmierć znad morza przyniesie,
Zgubna wiosna będzie do drzwi kołatać,
Oślepi nas i ogłuszy bujność roślin,
Złowieszcze lato wypali łożyska naszych strumieni,
A biedni będą czekać na nowy więdnący październik.
Jakżeż ma lato ukoić smutek
Jesiennych chłodów i zimowych mgieł?
Cóż mamy robić w upały lata,
Jeśli nie czekać w jałowych ogrodach,
Czekać na nowy październik?
Jakieś wielkie nieszczęście na nas czyha.
Czekamy. Czekamy. I święci i męczennicy czekają na nowych
[męczenników i świętych.
U Bożej ręki czeka los, rzeźbiąc kształty, gdzie jeszcze ich nie ma:
Ujrzałam to wszystko w olśnieniu słońca.
U Bożej ręki czeka los, nie w ręku mężów stanu,
Którzy zamierzają i zgadują, dobrze, albo źle,
Trzymając cele, które krążą im w dłoni za przykazaniem czasu.
Przyjdź nasz grudniu szczęśliwy; któż cię uświęci,
[zachowa w pamięci?
Czy Syn Człowieczy znów się narodzi w żłobie pogardy?
My biedne, nic nie możemy.
Musimy czekać. Musimy świadczyć.

PIERWSZY KSIĄDZ

Siedem lat i znowu jesień nadeszła.
Siedem lat, jak odszedł nas Arcybiskup.

DRUGI KSIĄDZ

Cóż tam porabia Arcybiskup i Papież, nasz władca najwyższy,
Tu z królem zawziętym, tam z królem francuskim,
W nieustannych powikłaniach, układach,
Posiedzeniach, spotkaniach, zebraniach,

Raz przyjętych, raz odrzuconych,
Nieskończonych, nigdy się nie kończących,
W coraz to innem miejscu we Francji?

TRZECI KSIĄDZ

Nie widzę nic dodatniego w sztuce doczesnych rządów:
Jeno gwałt, jeno fałsz, jeno sprzeniewierzenie.
Król rządzi, baronowie rządzą,
Mocny siłą, słaby zachcianką.
Jedno tylko prawo uznają: uchwycić władzę i dzierżyć.
A stateczni grają na łapczywości i żądzy innych,
Bo słabych ich własna żądza pożera.

PIERWSZY KSIĄDZ

I czyż nie będzie temu końca, dopóki biedni u bramy
Nie zapomną swego przyjaciela, swego Ojca w Bogu,
Dopóki nie zapomną, że kiedyś mieli przyjaciela?

(Wchodzi Posłaniec)

POSŁANIEC

Słudzy Boży, którzy strzeżecie świątyni,
Pokrótce was zawiadamiam, że Arcybiskup jest w Anglii,
Tutaj, niedaleko za miastem.
Wysłano mię naprzód, w pośpiechu,
By jak najprędzej was uprzedzić,
Abyście się przygotowali, by go spotkać.

PIERWSZY KSIĄDZ

Co? Czy koniec wygnania?
Czy Pan nasz, Arcybiskup pogodził się z Królem?
Czy dwaj dumni mężowie podali sobie ręce?

TRZECI KSIĄDZ

Jakiż może być pokój pomiędzy kowadłem, a młotem?

DRUGI KSIĄDZ

Powiedz, czy skończone dawne kłótnie?
Czy zwaliła się dzieląca ich ściana dumy?
Czy będzie pokój? Czy będzie wojna?

PIERWSZY KSIĄDZ
Czy wraca uzbrojony wielką pewnością,
Czy tylko mając za sobą siłę Rzymu, siłę duchową,
Poczucie prawa i miłość ludu?

POSŁANIEC
Wasze niedowierzanie jest bardzo zrozumiałe.
W dumie przychodzi on i w smutku,
Nie ustępując z należnych mu praw,
Wierząc silnie w przywiązanie ludu,
Który wita go w niezmiernem uniesieniu.
Tłumy stoją szeregiem wzdłuż gościńca,
Rzucając płaszcze na drogę.
Ziemię usłały liśćmi i grudniowem kwieciem,
I nie łatwo będzie oddychać w natłoczonych ulicach miasta.
Myślę, że koń Arcybiskupa postrada ogon,
Którego każdy włos stanie się cenną relikwią.
W zgodzie jest Pan nasz z Papieżem, a także z Królem [francuskim,
Który bardzoby pragnął zatrzymać go w swem Królestwie.
Ale co do naszego Króla — sprawa się inaczej przedstawia.

PIERWSZY KSIĄDZ
Powtórnie pytam: pokój-li jest, czy wojna?

POSŁANIEC
Pokój. Ale nie pocałunek pokoju.
Jeśli pytasz o moje zdanie, jest to wszystko dość podejrzane.
Jeśli chcesz wiedzieć co myślę — Pan nasz, Arcybiskup
Nie piastuje żadnych złudzeń,
Ani też nie ustąpi z żadnego ze swoich praw.
Pokój ten mojem zdaniem — nie jest w żadnym razie
Początkiem ani końcem. Wszyscy wiedzą,
Że gdy Arcybiskup rozstawał się z Królem Francji
Tak doń powiedział: Panie — powiedział — odchodzę i wiem,
Że ciebie w tem życiu już więcej nie zobaczę.
Wiadomość ta — zapewniam was — pochodzi ze źródeł [najbardziej wiarogodnych.
Różni to różnie tłumaczą,
Ale nikt nie uważa tego za dobry znak. (wychodzi)

PIERWSZY KSIĄDZ
Boję się o Arcybiskupa i boję się także o Kościół.
Wiem, że tylko gorzkie nieszczęścia chodzą śladami dumy,
Wyrosłej z nagłego dobrobytu.
Znałem go jako kanclerza, któremu pochlebiał sam Król.
Dostojnicy bali się go, albo lubili swoim wielkopańskim [sposobem;
Pogardzali nim, albo on nimi gardził — był zawsze osamotniony,
Na uboczu, zawsze w niebezpieczeństwie;
Karmiąc dumę swą własną cnotą,
Podtrzymując ją bezstronnością,
Podtrzymując ją szczodrobliwością,
Nienawidząc władzy wyrosłej z doczesnego spadku,
Pragnąc być zależnym od Boga jedynie.
Gdyby Król był albo mocniejszy, albo słabszy,
Może inaczej ułożyłyby się losy Tomasza.

DRUGI KSIĄDZ
A jednak Pan nasz powrócił. Powrócił Pan nasz do siebie.
Za długo czekaliśmy, za długo, od grudnia do odrętwiałego [grudnia.
Arcybiskup będzie znowu naszym panem, prysną udręki, [wątpliwości.
Wskaże nam co robić, pouczy nas, potrafi nami rozkazywać.
W zgodzie jest Pan nasz z Papieżem, a także z Królem [Francuskim.
Mocno staniemy na skale, skała się spod nóg nie usunie,
Pośród ciągłych przypływów i odpływów władzy książąt i [możnowładców.
Twardo stoimy na Bożej skale. Przyjaźnie i z dziękczynieniem [powitajmy Arcybiskupa.
Pan nasz, Arcybiskup nasz wraca. Gdy powróci, wątpliwości [nasze prysną.
Radujmy się więc, mówię, radujmy,
Witajmy go z uśmiechem na twarzy.
Jestem sługą Arcybiskupa. Witajmy Arcybiskupa.

TRZECI KSIĄDZ
Na dolę, czy niedolę niechaj obraca się koło.
Koło stało bez ruchu, bez ruchu przez siedem lat, nadaremnie.

Na dolę, czy niedolę niechaj obraca się koło.
Bo któż zna wyniki złego, czy dobrego?
Dopóki nie ucichnie łomot kamieni,
I nie zamkną się drzwi od ulicy,
I wszystkie córki muzyki nie zostaną poniżone.

CHÓR

Nie ma w tym grodzie trwania. Niedługo nas goszczą te progi.
Złowieszczy wiatr, złowieszczy czas, niepewny zysk, pewne
[niebezpieczeństwo.
O późno, późno, późno, za późno i zgniły jest rok;
Zły, zły jest wiatr, i gorzkie morze, a niebo szare, szare, szare.
O Tomaszu, Arcybiskupie, wracaj, wracaj do Francji.
Wracaj. Szybko. Skrycie. Pozwól nam ginąć w spokoju.
Przybywasz w rozgłosie, przybywasz w radości, ale śmierć
[nam przynosisz do Canterbury.
Zagładę domowi, zagładę światu, sobie zagładę.

Pragniemy, aby nic się nie działo.
Przez lat siedem żyłyśmy w spokoju,
W cieniu, nie na oczach ludzi,
Żywe i napoły żywe.
Były prześladowania i zbytki,
Bieda bywała i nierząd,
Także błaha niesprawiedliwość.
Ale myśmy przecie żyły,
Żywe i napoły żywe.
Czasami zawiodło nas żniwo,
Czasami zboże jest bujne,
Jeden rok jest rokiem deszczu,
Drugi zaś rokiem suszy,
Jeden rodzi bogato jabłka,
A w drugim brakuje śliwek.
Ale myśmy przecie żyły,
Żywe i napoły żywe.
Obchodziłyśmy niedziele i święta,
Warzyłyśmy piwo i kwas,
Zbierałyśmy drzewo przeciw zimie,
Gwarząc w kącie izby, przy ogniu,
Gadając na rogach ulic,

Mówiąc, nie zawsze szeptem,
Żywe i napoły żywe.
Widziałyśmy narodziny, śmierci, wesela,
Widziałyśmy różne zdrożności,
Nękano nas podatkami,
Plotki bywały i śmiechy,
Porwano nam parę dziewczyn,
Zagadkowo i do tego niezdolnych.
Każda z nas miała własne strachy,
Tajne cienie, osobiste obawy.
Ale teraz spadło na nas przerażenie, przerażenie nie jednej, ale
[wielu,
Przerażenie, tak jak zgon i jak poród, kiedy widzimy zgon i poród
[w pustce, osobno.
Boimy się strachem nieznanym, któremu nie umiemy stawić
[czoła, którego nikt nie rozumie.
I serca nasze wydarte, nasze mózgi obrane, jak z łusek cebule,
[my same zgubione, zgubione,
W śmiertelnym lęku, którego nikt nie rozumie. O Tomaszu
Arcybiskupie, o Tomaszu, Panie miłościwy, opuść nas, zostaw
nas w naszych pokornych i skalanych życiach. Opuść nas.
Nie każ nam świadczyć
Zagładzie domu, zagładzie świata, twojej zagładzie.
Arcybiskupie, bezpieczny i pewny swego losu, pośród mroków
[nieustraszony,
Czy wiesz o co prosisz i czy wiesz co to znaczy
Dla małych ludzi, których żywota wrysowane są w kanwę
przeznaczeń, dla małych ludzi, którzy żyją w małych
sprawach, straszne wytężenie dla mózgów małych ludzi,
którzy muszą świadczyć zagładzie domu, zagładzie ich
pana, zagładzie świata.
O Tomaszu Arcybiskupie, opuść nas, opuść posępny Dower.
Rozwiń żagle na Francję. Tomaszu nasz Arcybiskupie,
zawsze, nawet we Francji, Arcybiskupie nasz. Tomaszu
Arcybiskupie, rzuć biały żagiel, pod szare niebo,
na gorzkie morze. Opuść nas. Odejdź do Francji.

DRUGI KSIĄDZ

Czyż to pora na podobną paplaninę!
Głupie, nieskromne i gadatliwe kobiety.

Czyż nie wiecie, że dobry Arcybiskup
Pewnie za chwilę tu przybędzie?
Tłumy uliczne będą wykrzykiwać gromko i radośnie,
Podczas gdy wy skrzeczecie niczem żaby pośród drzew.
Żaby conajmniej można zgotować, no i spożyć!
Jeśli się czegoś lękacie w waszych szaleńczych przeczuciach,
Pozwólcie mi przynajmniej poprosić, byście rozjaśniły oblicza,
Aby radośnie powitać dobrego Arcybiskupa.

(wchodzi Arcybiskup)

TOMASZ
Pokój wam. I zostaw je w tem ich uniesieniu.
Mądrzej mówią niż same wiedzą, i głębiej niż wy rozumiecie.
One wiedzą, a także nie wiedzą, co jest działanie, a co cierpienie.
One wiedzą, a także nie wiedzą, że działanie jest cierpieniem,
A cierpienie działaniem. I że działający nie cierpi,
I że cierpiący nie działa. Jeno razem trwają
W wieczystem działaniu, w wieczystem cierpieniu.
Któremu wszyscy poddać się muszą, aby ono istniało z ich woli,
Które wszyscy cierpieć muszą, aby móc wolić.
Aby trwał deseń, bo deseniem jest działanie
I cierpienie, aby obracało się koło, a jednocześnie
Na wieki w ruchu zamarło.

DRUGI KSIĄDZ
Ach, wybacz Miłościwy Panie. Roztargniony paplaniną tych [głupich kobiet,
Nie zauważyłem Twojego przyjścia.
Wybacz nam, Przewielebny. Milsze czekałoby Cię przyjęcie,
Gdybyśmy byli przygotowani na Twój powrót.
Ale wiedz Panie, że siedem lat czekania,
Siedem lat modłów, siedem lat pustki,
Lepiej przygotowało serca nasze na Twoje przyjście,
Niżby siedem dni mogło przygotować Canterbury.
Wszakże ognie we wszystkich komnatach każę rozpalić,
By załagodzić chłód naszego angielskiego grudnia,
Jakożeś Panie do błękitniejszego przywykł nieba.
Komnaty swoje, Panie, zastaniesz w porządku, tak jakeś je zostawił.

TOMASZ
I postaram się je zostawić tak jakem je zastał.
Jestem więcej niż wdzięczny za wasze uprzejme usługi.
Lecz to nie ważne. Mało tu wypoczniemy
Z czujnymi nieprzyjaciółmi, krążącymi wkoło nas.
Buntujący się biskupi, York, London, Salisbury,
Byliby wstrzymali nasze listy,
Obsadzili brzegi szpiegami i wysłali naprzeciw
Tych, którzy mnie gorzko nienawidzą.
Dzięki łasce Bożej, znając ich przebiegłość
Innego dnia wysłałem listy,
Szczęśliwie wylądowałem, w Sandwich znalazłem
Broc'a, Warenne i szeryfa z Kent,
Którzy przysięgli byli mnie zgładzić.
I tylko Jan, dziekan Salisbury, bojąc się o honor Króla,
I ostrzegając przed zdradą, wstrzymał ich,
Tak, że tymczasem jesteśmy cali.

PIERWSZY KSIĄDZ
Ale czy Ciebie ścigają, Panie?

TOMASZ
Przez jakiś czas, niedługo, głodny jastrząb
Będzie jedynie krążył, trwał w trzepocącym bezruchu,
Zataczał coraz to niższe kręgi,
Czekając na wymówkę, pozór, sposobność.
Koniec będzie prosty, nagły, od Boga.
Tymczasem dla nas, istotą pierwszego aktu
Będą cienie i walka z cieniami.
Czekanie cięższe jest, niż wypełnienie.
Chwila nadchodzi. Czuwaj.

(wchodzi pierwszy Kusiciel)

PIERWSZY KUSICIEL
Zatopiwszy w niepamięć wszelkie dawne żale,
Oto przyszedłem, Panie, nie pomnąc o ceremoniale,
Wierząc, iż w Twym obecnym majestacie zechcesz raczyć
Mą korną lekkomyślność łaskawie wybaczyć.
Mając w pamięci dobre, dawne czasy,

Nie wzgardzisz, Panie, starym przyjacielem, który
[nie jest w łaskach?
Miły Tomie, wesoły Tomie, londyński Becket'cie,
Czyżbyś zapomniał, Panie, o tym wieczorze na rzece,
Kiedy Król i Ty i ja byliśmy przyjaciółmi?
Przez twardy Czas zniszczona? Przyjaźń nie pozwoli na to!
Czy teraz gdy Cię wabią w królewskie komnaty
Powtórnie — powiesz Panie, że minęło lato,
Że słodycz dni miodowych długo trwać nie może?
Granie fujarek na łąkach, granie skrzypiec w sali,
Śmiechy i kwiat jabłoni, unoszące się ponad wodą,
Śpiewanie w szarą godzinę, poszepty w komnatach,
Ognie pożerające czas zimowy, jasne wśród zmierzchu,
I dowcip i mądrość i wino!
Teraz, gdy Król i Ty Panie, jesteście w przyjaźni,
Stan kapłański i świecki mogą pozbyć się bojaźni.
Radość, zabawa, igraszki mogą wyjść z ukrycia.

TOMASZ
Mówisz o czasach umarłych. Pamiętam to, co nie jest warte
[zapomnienia.

KUSICIEL
Mówię także, o dniach, które przyjdą.
Wiosna przybyła zimową porą. Śnieg, jak kwiecie
Będzie się słodko tulił do gałęzi. Lód w rowach
Stanie się zwierciadłem dla słońca. Miłość w sadzie
Przypomni pąkom, że czas kiełkować.
Wesele kocha się w smutku.

TOMASZ
Niewiele wiemy o przyszłości,
Poza tem, że od pokolenia do pokolenia
To samo się w kółko powtarza.
Ludzie niewiele się uczą z cudzych doświadczeń.
Ale w poszczególnem życiu nigdy nie wraca ta sama chwila.
Otrząśnij więzy, zrzuć z oczu łuski, które mylą.
Jedynie głupiec w szaleństwie swojem może myśleć,
Że kręci kołem, które nim kręci.

KUSICIEL
Panie, między wyraźną zgodą, a skrytem przytaknięciem,
[jest niewiele różnicy.
Często kocha się to czem się gardzi.
W imię dobrych, dawnych czasów, które wróciły
Właśnie takiego jak ja potrzebujesz.

TOMASZ
Nie tak jak sądzisz.
Uważaj, co czynisz. Lepiej myśl o pokucie
I stąpaj w ślady Pana.

KUSICIEL
Nie tak zaraz!
Chociaż sam jesteś szybki, ktoś cię może wyprzedzić w szybkości.
Jesteś, Wielebny Panie, zatwardziały w dumie!
Nie ten zwierz najpewniejszy, który najgłośniej ryczeć umie.
Inne były sposoby Króla Jegomości!
Nie bywałeś tak twardy dla grzeszników - sąsiadów
Dawniej, gdy byli Twymi przyjaciółmi. Zmięknij człowieku!
Człowiek miękki żyje dla najlepszych obiadów.
Usłuchaj przyjaciela; lepszy wróbel w ręku,
Niźli nieosiągalna, tłusta gęś na sęku!

TOMASZ
Przychodzisz o dwadzieścia lat za późno.

KUSICIEL
Więc zostawiam Cię na pastwę losu. Usuwam się usłużnie.
Z rozkoszą swoich wyższych nałogów możesz sam przestawać,
Za podobne bowiem rozkosze potrzeba wyższe ceny dawać.
Żegnaj panie. Nie pomnąc o ceremoniale,
Odchodzę, jak przyszedłem, zatopiwszy w niepamięć wszelkie
[dawne żale,
Wierząc, iż w Twym obecnym majestacie zechcesz raczyć
Mą korną lekkomyślność łaskawie wybaczyć.
Jeśli mnie nie ominiesz, Panie, Twemi modlitwami,
Ja Cię też wspomnę w godzinę pocałunków, pod schodami.

TOMASZ
Strzeżmy się złudnych marzeń wiosny,
Kiedy myśl biegnie, gwiżdżąc z wiatrem.
Niemożliwość jest wciąż pokuszeniem.
Rzeczy niemożliwe, niepożądane,
Uśpione głosy, budzące martwy świat
Odrywają myśl od chwili obecnej.

(wchodzi drugi Kusiciel)

DRUGI KUSICIEL
Czyżbyś już zapomniał o mnie Panie? Zaraz się przypomnę.
Spotkaliśmy się w Clarendon' w Northampton,
Wreszcie w Montmirail, w Maine.
Teraz zestawmy te niezbyt miłe wspomnienia
Z innemi, wcześniejszemi i ważniejszemi z czasów gdyś był
[Kanclerzem.
Ho, ho, jak to się teraz ludzie pną w górę!
Przez wszystkich poważany, wielki mężu stanu,
Powinieneś znowu kierować państwem!

TOMASZ
Co chcesz przez to powiedzieć?

KUSICIEL
Urząd Kanclerza, którego się zrzekłeś,
Gdy zostałeś Arcybiskupem (wielka to była
Omyłka z twojej strony) może być jeszcze odzyskany.
Zastanów się Panie!
Władza raz osiągnięta rośnie w chwałę,
Długie życie, trwające bogactwa,
Grobowiec w świątyni, marmurowy pomnik.
Rządź ludzmi! Nie bądź szalony!

TOMASZ
Jakaż to radość dla Bożego sługi?

KUSICIEL
Smutek
Dla tych jedynie, co tylko Bogu miłość dają.

Czy raz posiadłszy prawdziwe dobra
Pójdziesz błądzić za zdradliwym cieniem?
Władza jest tutaj, teraz. Świętość — potem.

TOMASZ
Więc kto?

KUSICIEL
Kanclerz. Król oraz Kanclerz.
Król rozkazuje. Kanclerz bogato rządzi.
Szkoły nie dużo wiedzą o takim poglądzie.
Czyż wiele ludzkich czynów bardziej Bogu drogich,
Niż ujarzmianie możnych, obrona ubogich?
Niż rozbrajanie łotrów, umacnianie prawa,
Zarządzanie dla dobra jakiejś lepszej sprawy;
Szafując sprawiedliwością zrównać wszystkich,
To rosnąć w chwałach ziemskich, a może niebieskich.

TOMASZ
W jaki sposób?

KUSICIEL
Prawdziwą władzę można zdobyć ustępstwy pewnemi.
Siła moralna — to zguba na ziemi.
Tylko ten osiągnie władzę, kto potrafi nią zarządzać.

TOMASZ
Kto ją osiągnie?

KUSICIEL
Ten, kto przyjdzie.

TOMASZ
W którym miesiącu?

KUSICIEL
W ostatnim przed pierwszym.

TOMASZ
Za jaką cenę?

KUSICIEL
Pozorów władzy kapłańskiej.

TOMASZ
I czemuż taka cena?

KUSICIEL
Za potęgę i za chwałę.

TOMASZ
Nie!

KUSICIEL
Ależ tak! W przeciwnym razie męstwo zostanie złamane,
Uwięzione w Canterbury. A Ty? — król bez królestwa,
Bezradny sługa bezsilnego Papieża,
Stary jeleń osaczony chartami!

TOMASZ
Nie!

KUSICIEL
Tak! Ludzie muszą kombinować. Także królowie,
Prowadzący wojnę zagranicą potrzebują pewnych przyjaciół [w kraju.
Prywata w polityce, to zysk dla ogółu.
Majestat musi się stroić w pawie piórka.

TOMASZ
Zapominasz o biskupach, których wykląłem.

KUSICIEL
Głodna nienawiść nie będzie walczyć z mądrą zapobiegliwością.

TOMASZ
Zapominasz o baronach.
Ci nie zapomną o ciągłem ukrócaniu błahych przywilei.

KUSICIEL
Przeciw baronom stoją: Król, chłop i Kanclerz.

TOMASZ
Nie!
Jakto, czy ja, który posiadam klucze od nieba i od ziemi,
Ja, jeden, jedyny, najwyższy w Anglii,
Ja, który wiążę i rozwiązuję, który mam władzę od Papieża,
Mam się upodlić, by sięgnąć po władzę niższą?!
Mnie to potępiać i wyklinać królów,
A nie służyć pomiędzy ich sługami!
Nie! Odejdź!

KUSICIEL
Więc zostawiam Cię na pastwę losu.
Grzech Twój wzbija się ku słońcu wyżej sokołów króla.

TOMASZ
I cóż z potęgi doczesnej? Budować dobry świat.
Utrzymywać porządek, tak jak go świat rozumie;
Ci co wierzą w porządek świata,
Niezależny od porządku Boga,
W ufnej niewiedzy żyją w nierządzie,
Umacniają go, hodują straszną chorobę,
Depcą w błocie to co pod nieba wynoszą. Potęga z Królem —
Toż ja b y ł e m Królem, prawą ręką Króla, myślą Króla.
Ale to co dawniej było uniesieniem
Dzisiaj byłoby jedynie upadkiem.

(wchodzi trzeci Kusiciel)

TRZECI KUSICIEL
Jestem nieoczekiwanym gościem,

TOMASZ
Nie; spodziewałem się ciebie.

KUSICIEL
Ale nie w tym stroju i nie z moimi obecnymi zamiarami.

TOMASZ
Żadne zamiary mnie nie zdziwią.

KUSICIEL
Witaj więc. Może wiesz Panie, że nie jestem lekkoduchem,
[ani politykiem.
Nie umiem zręcznie igrać w dworskich kołach,
Lichy ze mnie dworzanin.
Wiem co to koń, pies i dziewka,
Umiem zarządzać własnym majątkiem:
Wiejski ja pan i cudze sprawy mnie nie obchodzą.
My ziemianie, znamy się na wiejskich sprawach,
My to najlepiej wiemy czego nasza ziemia i nasz kraj potrzebują.
My to jesteśmy trzonem narodu,
A nie bruźdżące pasożyty u boku Króla.
Wybacz, że mówię bez ogródek,
Ale jestem prostym i bezwzględnie szczerym Anglikiem.

TOMASZ
Mów dalej. Szczerze.

KUSICIEL
Moje zamiary są jasne.
Trwałość przyjaźni nie zależy od nas,
Ale od okoliczności.
Okoliczności wszakże mogą być z góry określone.
Błaha przyjaźń może przejść w prawdziwą,
Ale nic nie wskrzesi prawdziwej, ale już umarłej przyjaźni.
Wrogość prędzej się w przymierze zamieni.
Nawet wrogość, która nigdy nie znała przyjaźni
Bliższa jest zgodzie.

TOMASZ
Jak na wieśniaka
Mówisz niejasno i zawile niczem dworzanin.

KUSICIEL
Jedno jest jasne!
Nie ma nadziei na Twoje pogodzenie się z Królem Henrykiem.
Ty, ślepo, w osamotnieniu
Dążysz do utwierdzenia swoich praw.
To jest omyłką.

TOMASZ
O Henryku! O Królu mój!

KUSICIEL
W obecnem położeniu
Można znaleźć innych przyjaciół.
Król nie jest wszechpotężny w Anglii;
Król jest we Francji. Trzymają go sprzeczki w Anjou;
Wokół niego głodni synowie.
My chcemy Anglii. Jesteśmy w Anglii.
Ty i ja Panie, jesteśmy Normanami.
Anglia, to kraj Normanów.
Niech Angawenii sami się niszczą, walcząc w Anjou.
Oni nie rozumieją nas, angielskich baronów.
A to przecie od nas wszystko zależy.

TOMASZ
Dokąd zmierzasz?

KUSICIEL
Do pomyślnego połączenia rozsądnych środków.

TOMASZ
Ale co masz — jeżeli odpowiadasz za baronów — ?

KUSICIEL
Za potężne stronnictwo,
Które na Ciebie zwróciło oczy, aby z Ciebie korzystać.
Przyjaźń Kościoła byłaby dla nas kartą w ręku,
A Papieskie błogosławieństwo potężnem poparciem
W walce o wolność. Ty Panie, stając po naszej stronie,
Za jednem cięciem miecza zdobyłbyś dla nas Anglię i Rzym,
Kończąc bezwzględne rządy sądów królewskich nad sądem
[biskupim,
Sądów królewskich nad sądem baronów.

TOMASZ
Za moją pomocą ustanowionych.

KUSICIEL
Za Twoją pomocą ustanowionych.
Ale czas przeszły bywa czasem zapomnianym.
Oczekujemy wzejścia nowych gwiazd.

TOMASZ
Jeżeli Arcybiskup nie może ufać Królowi,
Jak może ufać tym, którzy knują zniszczenie Królowi?

KUSICIEL
Królowie szukają jeno własnej chwały;
Słuszny żal przeciw tronowi mają Kościół i naród cały.

TOMASZ
Jeżeli Arcybiskup nie może ufać Tronowi,
Ufając tylko Bogu jedynemu dobrze zrobi.
Był czas gdym rządził jako Kanclerz i tobie podobni skwapliwie
[szukali moich progów.
Na polu bitwy licznych wrogów
Do ucieczki zmusiłem. Także na Dworze i w turnieju.
Czyż ja, który byłem dobrodziejem,
Ja, którym rządził jako orzeł wśród gołębi,
Mam się teraz stać wilkiem pośród wilków?
Czyż mam brnąć w błoto jeszcze głębiej?
Zdradzaj dalej, tak jak dawniej zdradzałeś,
Nikt jednak nie powie, że ja zdradziłem Króla.

KUSICIEL
W takim razie nie będę dłużej wystawał
[u Twoich progów Panie.
Mam nadzieję, że przed następną wiosną
Król dowiedzie, że wierność Twoją ocenił.

TOMASZ
Stworzyć i zniszczyć, wybryk to nie nowy

W rozpaczliwem imaniu chwiejącej się władzy.
Jak niegdyś w Gazie wyczyn Samsonowy.
Ale niszczyć i łamać muszę siebie.

(wchodzi czwarty Kusiciel)

CZWARTY KUSICIEL
Winszuję Tobie Tomaszu! Wolę masz żelazną,
A we mnie u Twego boku znajdziesz duszę Tobie przyjazną.

TOMASZ
Ktoś ty? Trzech, nie czterech spodziewałem się gości.

KUSICIEL
Nie dziw się, iż przybyłem nieoczekiwanie.
Byłbym tu wcześniej, myląc Twoje obliczanie
Gdybyś się mnie spodziewał. Zawsze uprzedzam oczekiwania.

TOMASZ
Kim jesteś?

KUSICIEL
Nie znasz mnie, więc nie potrzebuję imienia,
Ale, że także mnie znasz, dlatego przychodzę.
Znasz mnie, choć twarzy mojej nie widziałeś z bliskości.
Nigdy nie było czasu, ani sposobności.

TOMASZ
Czas, abyś się wypowiedział.

KUSICIEL
Wreszcie czas nadszedł. Zastawione pęta,
A w nich ułamki przeszłości — przynęta.
Rozpusta jest słabością. Co do Króla,
Wre w nim nienawiść, widać to wyraźnie.
Król nie potrafi powtórnie zaufać
Temu dla kogo miał tyle przyjaźni.
Bądź ostrożnym w pożyczce, wyświadczaj
Usługi, póki Ci to odpowiada.
Nie możesz czekać, aż trzaśnie pułapka,

Gdyś już został zużyty, złamany, zgnieciony.
Co do baronów? Zazdrość ludzi małej miary
Bardziej zawzięta jest od gniewu Króla.
Królowie mają swe publiczne sprawy,
A baronowie prywatne dochody,
Podczas gdy zazdrość wściekle dzieli łupy.
Baronów można przeciw sobie użyć,
Bywają gorsi wrogowie królom do zniszczenia.

TOMASZ
Więc co radzisz?

KUSICIEL
Iść naprzód, aż do końca.
Wszystkie inne drogi oprócz tej, którą wybrałeś
Są już dla Ciebie zamknięte.
Zresztą czem są rozkosze, czem Królewskie berło,
Albo rządzenie podwładnymi Króla,
Z pokorną chytrością, tajemnem knuciem,
Wobec ogólnego osiągnięcia władzy duchowej?
Od upadku Adama ludzkość brodzi w grzechu, —
Ty masz klucze od nieba i piekła, człowieku!
Moc wiązania, rozwiązywania: wiąż Tomaszu, wiąż!
Królowie i biskupi u Twoich stóp,
Król, cesarz, biskup, baron, król:
Niepewna przewaga topniejących wojsk,
Wojny, klęski, powstania,
Nowe spiski, zerwane układy;
W ciągu jednej godziny raz rządzić, raz służyć,
To los władzy doczesnej w ludzkiej podróży.
Stary Król to zrozumie w ostatniej godzinie,
Że wszystko nadaremno, ni państwa, ni synów.
Ty trzymasz w ręku przędzę: wij Tomaszu, wij.
Wij nić śmierci i nić wiecznego istnienia.
Ty masz tę władzę, Tomaszu, władaj nią.

TOMASZ
Najwyższą w tym kraju?

KUSICIEL
Najwyższą, ale tylko dla jednego.

TOMASZ
Nie rozumiem.

KUSICIEL
Nie moja rzecz tłumaczyć, jak to może się stać.
Jestem tu po to, by zagrać co dawno umiesz grać.

TOMASZ
Kiedy ma to się odbyć?

KUSICIEL
Pytaj mnie jedynie o to co już wiesz.
Ale zastanów się Tomaszu. Pomyśl o pośmiertnej chwale.
Gdy Król umiera, nowy Król przychodzi.
Nowy Król, nowe panowanie.
Z nadejściem nowego Króla kończy się żałoba.
Męczennicy i Święci rządzą z grobów.
Pomyśl Tomaszu, pomyśl o wrogich pokoleniach,
Pokutniczo się kajających, bojących się cienia,
Pomyśl też o pielgrzymach o błagalnych twarzach,
Przed roziskrzonym, jasnym, błyszczącym ołtarzem
Klęczących, i o cudach zesłanych przez łaskę Boga,
Pomyśl też o Twych nieprzyjaciołach na innych drogach.

TOMASZ
Myślałem już o tych rzeczach.

KUSICIEL
Dlatego Ci o nich mówię,
Bo myśli mają większą władzę, niż królowie.
Myślałeś Tomaszu. Myślałeś czasami w modlitwie, wracając [z ogrodu,
Czasami w niepewności, przystając u rogu schodów,
I w chwili przebudzenia, bardzo wcześnie rankiem,
W czasie kwilenia ptaka, gdzieś poza krużgankiem;
Myślałeś o przyszłej wzgardzie,
I o tem, że nic nie trwa, że koło się toczy,
Że gniazdo jest zniszczone, że ptak jest w rozpaczy.
Że ograbią Ci ołtarz i wykradną złoto,
Dla kobiet, dla nierządnic wydadzą klejnoty.

Że święte miejsca włamią i że ich dobytek
Zostanie własnością grzesznic i pasorzytów;
Kiedy ustaną cuda i wierni opuszczą Ciebie,
A ludzie zrobią co mogą, by zapomnieć Ciebie.
Jeszcze później natyle staniesz się obojętnym,
Że przestaniesz być dla nich obrzydłym i wstrętnym,
Cnoty, których nie miałeś roztrząsając liczne,
Będą się doszukiwać prawdy historycznej,
Twierdząc, iż tajemnicy — według ich teorii —
Nie było żadnej w nim co odegrał pewną rolę w historii.

TOMASZ
Ale jak temu zaradzić? Cóż można zrobić?
Czyż nie można trwalszej korony zdobyć?

KUSICIEL
Tak, tak Tomaszu. Tyś i o tem pomyślał.
Cóż równa się chwale świętych, którzy żyją na wieki z Bogiem?
Jaka chwała ziemska, cesarska
Jaka ziemska duma nie jest ubóstwem wobec pełni wielkości [nieba?
Szukaj drogi męczeńskiej. Zrób się najniższym na ziemi,
Aby być wysoko w niebie.
A tam, gdzie leży przepaść, nisko pod Tobą
Zobaczysz Twoich prześladowców, w męce nieokreślonej [czasem,
Zeschłej namiętności, nie do odpokutowania.

TOMASZ
Nigdy!
Kim jesteś ty, który mnie kusisz memi własnemi pragnieniami?
Przychodzili inni docześni kusiciele,
Ofiarując rozkosze i potęgę za niską cenę.
Cóż ty ofiarujesz? O co prosisz?

KUSICIEL
Daję to czego pragniesz. Proszę
O to co masz do ofiarowania. Czyż to za wiele
Za zjawę wieczystej wielkości?

TOMASZ
Inni dawali prawdziwe dobra. Tanie,
Ale prawdziwe. Ty ofiarujesz sny potępieńcze.

KUSICIEL
Często je śniłeś.

TOMASZ
Czyż wszystkie drogi w chorobie mojej duszy
Wiodą do potępienia w dumie?
Wiem dobrze, że to pokuszenie
To dzisiejsza próżność, przyszłe umęczenie.
Czyż grzeszną dumę można wygnać
Jedynie tem, co bardziej grzeszne?
Czyż nie mogę działać i cierpieć bez zguby?

KUSICIEL
Ty wiesz, a także nie wiesz, co jest działanie, a co cierpienie.
Ty wiesz, a także nie wiesz, że działanie jest cierpieniem,
A cierpienie działaniem. I że działający nie cierpi,
I że cierpiący nie działa. Jeno razem trwają
W wieczystem działaniu, w wieczystem cierpieniu.
Któremu wszyscy poddać się muszą, aby ono istniało z ich woli,
Które wszyscy cierpieć muszą, aby móc wolić.
Aby trwał deseń, bo deseniem jest działanie
I cierpienie, aby obracało się koło, a jednocześnie
Na wieki w ruchu zamarło.

CHÓR
Nie ma spokoju w domu. Na ulicy spokoju nie ma.
Słyszę nieustanne odgłosy chodzenia. A powietrze jest [parne i duszne.
Duszne i parne jest niebo, a do nóg naszych ciśnie się ziemia.
Co to, ten zapach niezdrowy, ta para? Ciemnozielone światło
chmury na zwiędłem drzewie? Ziemia rodzi w męczarni,
piekielne rodzi plemię. Co to, ta lepka rosa na wierzchu [mojej ręki?

CZTEREJ KUSICIELE
Życie człowieka to wielkie oszustwo.

Życie człowieka to rozczarowanie.
Wszystko jest złudzeniem,
Złudzeniem, albo rozczarowaniem:
Błędne ogniki, albo kotek z bajki,
Podarki rozdawane dzieciom na wieczorku,
Nagrody na ławie szkolnej,
Odznaczenia naukowca, rozgłos męża stanu.
Wszystko się staje coraz mniej prawdziwe,
Człowiek przechodzi ze złudzenia do złudzenia.
Ten jest uparty, ślepy, mocno pragnący
Swego własnego zniszczenia,
Przechodzący od złudzenia do złudzenia,
Od wielkości do wielkości, do ostatecznego złudzenia.
Zagubiony w podziwie własnej doskonałości,
Nieprzyjaciel innych, nieprzyjaciel siebie.

TRZEJ KSIĘŻA
O Tomaszu, miłościwy Panie, nie walcz z wieczystym
[przypływem,
Nie żegluj przeciw nieopartym wichrom, w burzę.
Czyż nie lepiej przeczekać w czasie nocy,
Aż uciszy się morze,
Aż nadejdzie dzień, gdy podróżny
Będzie mógł odnaleźć drogę,
A żeglarz kierować się słońcem?

(Chór, Księża i Kusiciele na przemian)

CHÓR
Czy to sowa tak nawołuje, czy to znak umówiony pomiędzy
[drzewami?

KSIĘŻA
Czy mocne są framugi okien? Czy drzwi są zamknięte
[i zaryglowane?

KUSICIELE
Czy to deszcz tak bije o szyby? Czy to wiatr nastukuje do drzwi?

KSIĘŻA
Czy pod ścianami chodzi stróż?

KUSICIELE
A u bramy, czy czai się brytan?

CHÓR
Śmierć posiada sto rąk. Chodzi tysiącem ścieżek.

KSIĘŻA
Może przybyć na oczach wszystkich.
Przejść bezszelestnie, niespostrzeżenie.

KUSICIELE
Wkraść się i zaszeptać do ucha,
I nieoczekiwanym ciosem razić skronie.

CHÓR
Możesz utonąć w rowie, idąc ze światłem nocą.

KSIĘŻA
Wchodząc na schody w czasie dnia,
Możesz pośliznąć się na złamanym stopniu.

KUSICIELE
A także siedząc przy posiłku
Poczuć śmiertelne zimno w krzyżach.

CHÓR
Nie byłyśmy szczęśliwe, Panie.
Nie byłyśmy zbyt szczęśliwe.
Nie jesteśmy niemądre kobiety,
Wiemy czego się spodziewać, a czego się nie spodziewać.
Wiemy o ucisku i męce,
Wiemy o zdzierstwach i gwałcie,
Wiemy o chorobie i biedzie,
O starych zimą, bez ognia,
I o dzieciach, bez mleka, w lecie.
Naszą pracę od nas zabrali,
Nasze grzechy coraz straszniej na nas ciążą.

Widziałyśmy młodych mężczyzn w ranach,
Rozdartą dziewczynę, trzęsącą się nad strumieniem przy młynie.
Ale myśmy przecie żyły,
Żywe i napoły żywe,
Radząc jak można najlepiej,
Zbierając pęki chróstu o zmroku,
Budując częściowe schronienie,
Na spanie, i jedzenie i picie i śmiech.

Bóg miał zawsze dla nas jakiś powód, jakąś nadzieję; ale teraz
nowe przerażenie skalało nas i nikt jego nie odwróci,
i nikt jego nie uniknie. U stóp naszych i po niebie się sunie,
pod drzwiami i w głębi komina, do uszu i do ust.
Opuszcza nas Bóg, opuszcza nas Bóg. Większy cios, większy ból
niźli w chwili narodzin, czy śmierci.
W ciemności lepko się majaczy
Słodko-duszny zapach rozpaczy;
W ciemności zarys kształtów się majaczy:
Miękkie stąpanie łap niedźwiedzich, leoparda pomruk koci,
Palmowy trzepot rozkołysanych małp, czekanie kańciastej hieny
Na śmiech, na śmiech, na śmiech. Są tutaj władcy piekieł.
U nóg twoich leżą, zwijają się, huśtają się, poprzez ciemności
mkną.
O Tomaszu Arcybiskupie, ratuj nas, ratuj nas, siebie ratuj,
żeby nas ratować;
Siebie zniszcz, a my będziemy zniszczone.

TOMASZ
Wreszcie swobodna droga, jasne zrozumienie,
Już nie powróci do mnie dawne pokuszenie.
Bo ostatnią pokusą i zdradą straszliwą,
To z fałszywych powodów działać sprawiedliwie.
Przyrodzoną siłą powszedniego grzechu
Jest sposób w jaki się zaczyna życie człowieka.
Badałem wszystkie drogi lat temu trzydzieści,
Wiodące do wybicia się, uznania, przyjemności.
Rozkosz zmysłów, rozkosze nauki i myśli,
Muzyka, filozofia, czynienie zadość ciekawości,
Szkarłatny gil na gałęzi bzu,
Zręczność w turnieju, strategia szachów,

Miłość w ogrodzie, śpiewanie przy instrumentach,
— Były to rzeczy równie upragnione.
Ambicja wstaje, gdy gasną młode siły
I gdy nie wszystko jest już nam możliwe.
Niepostrzeżona ambicja kroczy z tyłu.
Grzech rośnie, chociaż się czyni dobrze. Gdy
narzucałem prawo Króla w Anglii
I prowadziłem wraz z nim wojnę przeciw Tuluzie,
Umiałem pokonać baronów ich własną bronią. Mogłem wtedy
Pogardzać tymi, którzy mną gorzko gardzili,
Nieokrzesanymi możnopankami, których obyczajom odpowiadał
stan ich paznokci.
Póki jadałem w Królewskich progach,
Nie pragnąłem być sługą Boga.
Sługa Boży narażony jest na większy grzech i większy ból,
Niźli ten, którego panem jest tylko król,
Bowiem ci co służą większej sprawie mogą, wciąż czyniąc dobrze,
Nagiąć sprawę, by im służyła: a trzymając się z politykami,
Potrafią zmienić tę sprawę w polityczną,
Nie przez to co czynią,
Ale przez to czem są. Wiem,
Że to co macie jeszcze zobaczyć z mego życia
Wyda się wam w najlepszym razie nieważnem,
Bezsensownem samo-zabójstwem warjata.
Bezczelną namiętnością fanatyka;
Wiem, że to dla historii bardzo zwykły wyczyn,
Wyciągać dziwne wnioski z najwątpliwszych przyczyn.
Ale za każde zło, świętokradztwo, złamanie wiary,
Przestępstwo, ucisk, ostrze siekiery,
Obojętność, czy wyzysk — ty i ty i ty
I ty — musicie być ukarani. I ty musisz. I ty, także.
Nie będę więcej działał i cierpiał, póki nie dotrze mnie
ostrze miecza.
Wyznaczony przez Boga, Aniele Stróżu mój,
Ponad ostrzami mieczów przy mnie stój.

PRZERWA

ARCYBISKUP mówi kazanie w dzień Bożego Narodzenia, 1170 r.

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli." Ewangelia Św. według Św. Łukasza, Rozdział 2-gi, wiersz 14-sty. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Najukochańsi w Bogu. Kazanie moje na ten pierwszy dzień Bożego Narodzenia będzie bardzo krótkie. Pragnąłbym, abyście się zastanowili nad głębokiem znaczeniem i nad tajemnicą Mszy Świętej w dzień Bożego Narodzenia. Wiecie, że z każdem odprawieniem Mszy Św. odnawiamy Mękę i Śmierć Chrystusa. Wszakże — w dzień Bożego Narodzenia odprawiamy Mszę Św. także na cześć Jego Narodzin. W tej samej chwili radujemy się z przyjścia Chrystusa dla zbawienia ludzi, ofiarując zarazem Bogu Jego Ciało i Krew w ofierze, jako odkupienie i zadośćuczynienie za grzechy całego świata. Ubiegłej to nocy wielka gromada Aniołów ukazała się pasterzom w Betlejem, śpiewając „Chwała Bogu na Wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Z całego roku wybraliśmy ten właśnie dzień, aby uczcić Narodzenie Pana naszego, a zarazem Jego Mękę i Śmierć na Krzyżu. Ukochani bracia, jakież to bardzo dziwne w oczach Świata. Bo któż na tym świecie cieszy się, a zarazem smuci z tych samych przyczyn? Smutek musi być większy od radości, w przeciwnym razie radość przezwycięży smutek. Jedynie w tych naszych Chrześcijańskich misteriach możemy się zarazem smucić i radować. A teraz, zastanówcie się przez chwilę nad znaczeniem słowa „pokój". Czy się to wam nie wydaje dziwne, że aniołowie ogłosili Pokój, podczas gdy na ziemi były zawsze wojny i lęk przed wojnami? Czy wydało się wam może, że pomyliły się głosy anielskie, że ich przyrzeczenie było oszustwem i rozczarowaniem?

Zastanówcie się, jak sam Chrystus mówił o pokoju. Do uczniów Swoich tak mówił: „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawiam wam". Czy mówił o pokoju tak, jak my pokój rozumiemy: pokój między Anglią, a sąsiadami, pokój między baronami, a królem, gospodarz spokojnie liczący zyski, uprzątnięty kominek, na stole dobre wino dla przyjaciela, żona śpiewająca dzieciom? To wszystko było obce uczniom Chrystusa; Uczniowie Chrystusa szli w odległe strony, aby cierpieć na morzu i na lądzie, umęczeni, więzieni, rozczarowani, katowani na śmierć męczeńską. Więc co miał Chrystus na myśli? Zadając to pytanie przypomnijcie sobie, że powiedział Pan nasz także: „Nie tak jak świat daje, ja wam daję". Dał więc uczniom swoim pokój, ale nie tak, jak świat daje.

I jeszcze jedna myśl, która wam pewnie nigdy nie przyszła do głowy. Boże Narodzenie nie jest wyłącznie świętem Narodzin i Śmierci Chrystusa. Drugi dzień Bożego Narodzenia jest rocznicą śmierci męczeńskiej Świętego Szczepana, pierwszego męczennika. Czyż to może być przypadek, że dzień pierwszego męczennika stoi zaraz po Narodzinach Chrystusa? W żadnym razie. Tak jak Narodziny i Męka Chrystusa napełniają nas jednocześnie radością i smutkiem, tak też w mniejszym stopniu weselimy się i zarazem smucimy nad śmiercią męczenników. Żałujemy za grzechy świata, który ich umęczył. Radujemy się, że jedna więcej dusza połączyła się ze Świętymi w Niebie, na chwałę Bogu i odkupienie grzechów ludzkich.

Kochani moi. Nie uważamy Męczennika poprostu za dobrego Chrześcijanina, którego umęczono bo był Chrześcijaninem. To byłby jedynie powód na łzy. Także, nie uważamy go poprostu za dobrego Chrześcijanina, gdyż został uprzywilejowany towarzystwem Świętych. Z tego byśmy się tylko cieszyli, a nasza radość i nasze smucenie się nie jest z tego świata. Męczeństwo Chrześcijańskie nie jest poprostu przypadkiem, bo Święci nie są wynikiem przypadku. W jeszcze większej mierze, męczeństwo Chrześcijańskie nie może być wynikiem woli człowieka, szukającego świętości, — tak jak człowiek szukający władzy nad ludźmi może taką władzę, dzięki swoim staraniom i woli osiągnąć. Męczeństwo jest zawsze planem Boga, płynącym z miłości Boga do ludzi, aby ludzi ostrzec, prowadzić i zawrócić na Boże drogi. Nigdy planem ludzkim! Prawdziwy męczennik to ten, kto się stał narzędziem Boga, kto zagubił swą własną wolę w woli Boga, to ten kto nic dla siebie nie pragnie, nie pragnie nawet chwały męczeństwa. Tak więc — tak jak na ziemi Kościół raduje się i smuci w sposób niezrozumiały dla świata, — tak w Niebie Święci królują na Wysokościach, bo potrafili się poniżyć — i istnieją nie tak, jak ich sobie wyobrażamy, ale w jasności Istoty Bożej, z której czerpią.

Wspominając dzisiaj męczenników przeszłości, drogie dzieci w Bogu, proszę was byście nie zapominali o naszym męczenniku z Canterbury, Arcybiskupie Elphege; dlatego, że dobrze jest pomyśleć w ten dzień Bożych Narodzin o pokoju, który on nam przyniósł; dlatego też, dzieci drogie, iż nie będę już wam pewnie więcej kazań prawił; i jeszcze dlatego, że może będziecie wkrótce mieli innego męczennika, który pewnie nie będzie ostatnim. Zatrzymajcie te moje słowa w sercach waszych i zastanówcie się nad nimi — także i później. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

CZĘŚĆ DRUGA

OSOBY:

TRZECH KSIĘŻY

CZTERECH RYCERZY

ARCYBISKUP TOMASZ BECKET

CHÓR KOBIET Z CANTERBURY

PRZYBOCZNI

PIERWSZA SCENA ODBYWA SIĘ W SALI ARCYBISKUPA;

DRUGA SCENA — W KATEDRZE.

29-GO GRUDNIA, 1170 ROKU

CHÓR

Czy na południu śpiewa ptak?
Tylko ptak morski nawołuje, wgłąb lądu przez burzę [zagnany.
Czy coś zwiastuje wiosnę roku?
Tylko śmierć starych: nic się nie rusza, nic nie [oddycha, nic nie kiełkuje.
Czy może już dłuższe są dnie?
Dłuższy, ciemniejszy dzień, krótsza, chłodniejsza noc,
A powietrze spokojne i duszne: lecz na wschodzie czai
się wicher.
Zgłodniała wrona siedzi na polu, czujna, a w lesie
Sowa długo powtarza przepastną nutę śmierci.
Co gorzką zwiastuje wiosnę?
Czy wiatr co się czai na wschodzie?
Czyż w narodziny Pana naszego, czyż w Boże Narodzenie
Nie ma pokoju na ziemi i dobrej woli wśród ludzi?
Pokój tego świata jest zawsze niepewny, jeśli ludzie nie
dotrzymują pokoju Boga.
I wojny ludzkie kalają świat, ale śmierć w Panu odnawia
jego oblicze.
Zima też musi świat oczyścić, bo w przeciwnym razie
Przybędzie surowa wiosna, spieczone lato, jałowe żniwa;
Jakież prace pomiędzy Bożem Narodzeniem, a Wielkanocą?
W marcu rolnik wyjdzie tę samą przeorywać ziemię,
Którą już dawniej orał, ptak starą zanuci piosenkę.
Gdy liść zazieleni na drzewie,
Gdy olcha i cierń nad strumieniem wytrysną pąkami,
I powietrze będzie jasne i czyste;
A u okien zatrzepoczą głosy dzieci, bawiących się
u progów domu;
Co zdołacie osiągnąć do przyjścia wiosny,
Jakież zło piosnka ptaka zagłuszy, zieleń drzewa zakryje,
Jakież zło świeża ziemia pochowa?
Czekamy, i mało jest czasu,
Ale czekanie — długie.

(Wchodzi pierwszy Ksiądz, niosąc
Sztandar Świętego Szczepana.
Tekst śpiewany dużym drukiem.)

PIERWSZY KSIĄDZ

Jeden dzień po Bożem Narodzeniu. Dzień Świętego Szczepana,
pierwszego męczennika.
KSIĄŻĘTA ZASIEDLI DO RADY, FAŁSZYWIE PRZECIWKO
MNIE ŚWIADCZYLI.
Arcybiskup Tomasz zawsze szczególnie czcił ten dzień.
I upadłszy na kolana, zawołał głosem wielkim:
Panie nie poczytuj im tego grzechu.
KSIĄŻĘTA ZASIEDLI DO RADY.

(Słychać Introit Św. Szczepana.)
(Wchodzi drugi Ksiądz, przed nim niesiony jest Sztandar Świętego Jana Apostoła.)

DRUGI KSIĄDZ

Jeden dzień po Świętym Szczepanie. Dzień Świętego Jana
[Apostoła.
PAN OTWORZYŁ USTA JEGO POŚRÓD ZGROMADZENIA
[WIERNYCH.
To cośmy od początku słyszeli o słowie życia;
To cośmy własnemi oczami widzieli i własnemi dotykali rękoma;
To cośmy widzieli i słyszeli, — Tobie głosimy.
POŚRÓD ZGROMADZENIA WIERNYCH.

(Następuje Introit Świętego Jana. Wchodzi trzeci Ksiądz. Przed nim niesiony Sztandar Świętych Niewiniątek.)

TRZECI KSIĄDZ

Jeden dzień od dnia Świętego Jana Apostoła: dzień Świętych
[Niewiniątek.
NAWET Z UST NIEMOWLĄT, O BOŻE.
Jakoby głos wielu wód i jakby głos gromu wielkiego i głos cytr,
A śpiewali jakoby pieśń nową.
Jak wodę krew Twoich świętych wylali,
I nie było człowieka, któryby ich pochował.
Pomścij, o Panie, krew Twoich Świętych.
Głos słyszan jest w Ramie i płacz wielki.
Nawet z ust niemowląt o Boże.
(Księża stoją razem, mając sztandary za sobą.)

PIERWSZY KSIĄDZ

Jeden dzień od dnia Świętych Niewiniątek. Czwarty dzień po
[Narodzeniu Boga.

TRZEJ KSIĘŻA

WSZYSCY SIĘ RADUJMY, ŚWIĘTUJMY BOŻY DZIEŃ.

PIERWSZY KSIĄDZ

Dla ludu i dla siebie, ofiarowuje się za grzechy.
Oddaje życie swoje za owce.

TRZEJ KSIĘŻA

WSZYSCY SIĘ RADUJMY, ŚWIĘTUJMY BOŻY DZIEŃ.

PIERWSZY KSIĄDZ

Dzisiaj?

DRUGI KSIĄDZ

Dzisiaj, co to dzisiaj?
Już pół dnia upłynęło.

PIERWSZY KSIĄDZ

Dzisiaj? Co to dzisiaj? Jeden dzień więcej, zmierzch roku.

DRUGI KSIĄDZ

Dzisiaj? Co to dzisiaj? Jedna więcej noc i jeden więcej świt.

TRZECI KSIĄDZ

Któryż to dzień, o którym wiemy,
Że jest dniem naszych bojaźni i nadziei?
Winniśmy się lękać i spodziewać każdego dnia,
Jedna chwila tyle waży co inna. Jedynie po wejrzeniu w duszę,
Po odrzuceniu i przebraniu, mówimy sobie:
To był dzień, przełomowa chwila,
Co jest zawsze i wszędzie obecna. Nawet teraz
W rażących szczegółach, można dostrzec odwieczny zamysł.

(Wchodzą czterej Rycerze. Sztandary znikają)

PIERWSZY RYCERZ

Jesteśmy słudzy Króla.

PIERWSZY KSIĄDZ
Znamy was. Witajcie.
Czy przychodzicie z daleka?

PIERWSZY RYCERZ
Dzisiaj przybyliśmy z bliska. Wszakże naglące sprawy
Aż z Francji nas wiodą. Spieszyliśmy.
Wczoraj wzięliśmy statek, lądowaliśmy w nocy.
Mamy sprawę do Arcybiskupa.

DRUGI RYCERZ
Pilną sprawę.

TRZECI RYCERZ
Od Króla.

DRUGI RYCERZ
Z rozkazu Króla.

PIERWSZY RYCERZ
Nasi ludzie czekają za bramą.

PIERWSZY KSIĄDZ
Znacie gościnność Arcybiskupa.
Właśnie mamy zasiadać do posiłku.
Dobry Arcybiskup byłby wysoce nierad,
Gdybyśmy wam nie ofiarowali gościnności
Przed załatwieniem wszelkich innych spraw.
Proszę, zasiądźcie z nami do stołu.
Zaopiekujemy się także waszymi ludźmi.
Najpierw posiłek, potem praca. Czy lubicie pieczoną wieprzowinę?

PIERWSZY RYCERZ
Posiłek może poczekać. Najpierw upieczemy waszego wieprza,
A potem się nim posilimy.

DRUGI RYCERZ
Musimy widzieć Arcybiskupa.

TRZECI RYCERZ
Idź, powiedz Arcybiskupowi,
Że nie potrzebujemy jego gościnności.
Sami potrafimy się posilić.

PIERWSZY KSIĄDZ (do sługi)
Idź, i powiedz Miłościwemu Panu.

CZWARTY RYCERZ
Czy chcesz, byśmy jeszcze długo czekali?

(wchodzi Tomasz)

TOMASZ (do Księży)
Jakkolwiek pewne nasze przewidywania,
To co przewidujemy, może przyjść znienacka,
Zaskoczyć nas, gdyśmy pogrążeni w sprawach innej wagi.
Na moim stole znajdziecie papiery uporządkowane
I dokumenta podpisane.

(do Rycerzy)
Witajcie, z jakąkolwiek przybywacie sprawą.
Mówicie, że od Króla?

PIERWSZY RYCERZ
Pewnie, że od Króla!
Musimy z Tobą samym pomówić.

TOMASZ (do Księży)
Zostawcie nas samych.
Więc o co chodzi?

PIERWSZY RYCERZ
O to chodzi.

TRZEJ RYCERZE
Jesteś Arcybiskupem, zbuntowanym przeciw Królowi,
Burzącym się przeciw Królowi i przeciw prawu Króla.
Jesteś Arcybiskupem, mianowanym przez Króla,

Ażebyś był posłusznym jego rozkazowi.
Tyś jego sługa, jego rab, jego narzędzie;
Świeciłeś jego łaskami zawsze i wszędzie,
Brałeś od niego zaszczyty, masz od Króla
Potęgę, pieczęć i pierścień.
Ty, mały draniu z rynsztoku w Cheapside, ty, co jesteś synem
handlarza;
Oto stworzenie, co oblazło Króla; krwią wzdęte, o dumnej twarzy,
Wylazłe z londyńskiego bruku,
Wzwyż pełzające, jak ten wesz u twej pazuchy.
Oto ten, który oszukiwał, szachrował, kłamał,
Swego Króla zdradził i przysięgę złamał.

TOMASZ
To nieprawda.
Przed otrzymaniem pierścienia i potem
Byłem prawym i wiernym poddanym. Wiedz o tem.
Mój stan wyłączając, niech mną Król rządzi stale,
Jako swym najwierniejszym w tym kraju wasalem.

PIERWSZY RYCERZ
Twój stan wyłączając! Nim się ratuj w potrzebie,
Lecz niebardzo ja wierzę, by twój stan zbawił ciebie.
O ambicję ci chodzi, o własne zawiści.
Chyba to masz na myśli. O dumę i złości.

TRZECI RYCERZ
Chciwość swą chcesz ratować i bezczelność swą srogą!
Czy chcesz, byśmy za ciebie westchnęli do Boga?

TRZECI RYCERZ
Tak, pomodlimy się za Ciebie!

PIERWSZY RYCERZ
Tak, pomodlimy się za ciebie!

TRZEJ RYCERZE
Tak, pomódlimy się, by Bóg ciebie wspomógł!

TOMASZ
Ale panowie, gdzież wasza sprawa,

Którą nazwaliście tak pilną?
Azaliż to wyzywanie jeno i bluźnienie?

PIERWSZY RYCERZ
To był tylko wyraz naszego oburzenia, nas, jako wiernych
[poddanych.

TOMASZ
Wiernych? Komu?

RIERWSZY RYCERZ
Królowi.

DRUGI RYCERZ
Królowi.

TRZECI RYCERZ
Królowi.

TRZEJ RYCERZE
Niech go Bóg błogosławi!

TOMASZ
Nie zniszczcie i nie splamcie tej szaty wierności
Nowej. Noście ją z zachowaniem wszelkiej ostrożności.
Czy macie coś do powiedzenia?

PIERWSZY RYCERZ
Według Królewskiego rozkazu,
Czy teraz powiemy?

DRUGI RYCERZ
Teraz, bez zwłoki usłyszycie słowa,
Zanim lis stary do nory się schowa.

TOMASZ
To co z rozkazu Króla macie do powiedzenia,
— Jeżeli to jest rozkaz Króla —
Winno być publicznie wypowiedziane. Jeśli mnie oskarżacie,
Publicznie obalę wszelkie zarzuty.

PIERWSZY RYCERZ
Nie! Właśnie teraz i tutaj!
(Chcą na niego napaść, ale Księża i Słudzy wracają i wstrzymują ich).

TOMASZ
Tutaj i teraz!

PIERWSZY RYCERZ
Twoich dawnych przewinień nie wspomnę. Słów szkoda,
Bo za dobrze są znane. Lecz gdy się niezgoda
Zakończyła we Francji, gdyś dawnym przywilejem obdarzony [został,
Jak okazałeś wdzięczność? Jakeś temu sprostał?
Uciekłeś wtedy z Anglii, nie w roli wygnańca,
Czy też zagrożonego, lecz, w co mocno wierzę,
By nawarzyć kłopotu tam, gdzie Francji panowanie.
Siałeś niezgodę zagranicą, znieważałeś bez końca
Króla przed królem Francji, także przed Papieżem,
Fałszywe o nim siejąc pogłoski i zdania.

DRUGI RYCERZ
Nawet wtedy, gdy Król w swej szczodrobliwości
Na przyjaciół twych prośby, w całej łaskawości
Przymierze z Tobą zawarł, kończąc waśnie głupie,
Tak jakeś pragnął, stolec ci wrócił biskupi,

TRZECI RYCERZ
I puściwszy w niepamięć twoje przewinienia,
Odnowił posiadłości twe i odznaczenia.
O cokolwiek prosiłeś, zawsze otrzymałeś,
Lecz powiedz jak — powtarzam — wdzięczność okazałeś?

PIERWSZY RYCERZ
Zawieszając w urzędzie tych, co młodego księcia
Koronowali. Nie uznając koronacji jako prawowitej.

DRUGI RYCERZ
Wiążąc niewolą klątwy.

TRZECI RYCERZ
Próbując wszelkich środków w celu odciągnięcia
Wiernych poddanych Króla, piastujących akty
Państwa, w jego zastępstwie dzierżących władzę jednolitą.

PIERWSZY RYCERZ
Tak. To są wszystko fakty.
Teraz zaś chcemy wiedzieć, czy odpowiesz mile
Na królewskie wezwanie. Potośmy przybyli.

TOMASZ
Nigdy nie było mojem życzeniem
Detronowanie księcia,
Ani ukrócenie
Jego władzy i dostojeństwa.
Czemuż miałby więc on mieć podobne życzenia:
Odebrania mnie memu ludowi, temu co mi się należy,
Pozostawienia mnie samego w Canterburskiej wieży?
Trzy korony, nie jedną jemubym wymierzył.
Biskupi nie przezemnie zostali związani,
I odwołanie klątwy nie mojem zadaniem
Będzie. Niech idą do Papieża. On ich potępił.

PIERWSZY RYCERZ
Klątwę rzuciłeś na nich ty!

DRUGI RYCERZ
Klątwę odwołać musisz ty!

TRZECI RYCERZ
Daj im rozgrzeszenie!

PIERWSZY RYCERZ
Daj im rozgrzeszenie!

TOMASZ
Choć nie zaprzeczam, że przezemnie
Wszystko się stało, prosicie daremnie.
Co Papież zwiąże, tego rozwiązać nie mogę.
Niech idą do Papieża. O papieskie progi
Rozbija się ich dla mnie pogarda, ich pogarda dla Kościoła.

PIERWSY RYCERZ
Tak czy owak, rozkaz Króla wypełnić musicie:
Rozkaz, że ty i twoi kraj ten opuścicie.

TOMASZ
Jeśli to rozkaz Króla, śmiałym uzbroję się pancerzem
I powiem: przez lat siedem mój lud był bezemnie,
Siedem lat lud mój cierpiał, siedem lat się smucił,
Siedem lat, kawał czasu, schnąłem zagranicą,
Żebrak na obcym chlebie, na obcej ziemicy;
Tych lat siedmiu już nigdy nikt mi nie powróci.
Powtarzam: niezawodnie, niezbicie, niezmiennie,
Nigdy już morze nie zaszumi pomiędzy trzodą, a pasterzem.

PIERWSZY RYCERZ
Królewską sprawiedliwość niegodnie obrażasz,
Jego majestat pański grubiańsko znieważasz.
Ty, bezczelny warjacie, wstrzymaj się, zastanów
Przed skazaniem sług twoich i twoich kapłanów.

TOMASZ
Nie ja znieważam Króla,
Bo jest Jeden, wyższy odemnie i od Króla.
To nie ja, Becket z Cheapside,
Nie walczycie przeciw mnie, Becketowi,
To nie Becket wymawia wyroki,
Jeno prawo Chrystusowego Kościoła. Wysoki sąd Rzymu.

PIERWSZY RYCERZ
Księże, słowami temi życie naraziłeś.

DRUGI RYCERZ
Temi słowy, nóż księże, sobie wyostrzyłeś,

TRZECI RYCERZ
Księże o zdradzie mówisz i o zakłamaniu.

TRZEJ RYCERZE
Księże! Zdrajco! W przestępstwie już zakorzeniony!

TOMASZ
Niechaj Rzym moją sprawę rozsądzi.
Lecz, jeśli mnie zabijecie, wstanę po moim zgonie,
By sprawę mą sam Bóg sądził przy Swoim tronie.
(Wychodzi)

CZWARTY RYCERZ
Stój! Księże! Mnichu! Sługo! Ludzie trzymajcie!
W imieniu Króla Pana, ujść mu nie dajcie!

PIERWSZY RYCERZ
W przeciwnym razie zapłacicie życiem.

DRUGI RYCERZ
Próżnie przemawiamy.

CZTEREJ RYCERZE
Żądamy sądu Króla! Mieczami żądamy.
(Wychodzą).

CHÓR
Poczułam zapach ich, zwiastunów śmierci; nieokreślone
przeczucia wyostrzają zmysły. Usłyszałam
Granie fujarek w nocy, fujarki i hukanie sowy. Widziałam
w południe
Skośny lot łusko-skrzydłych stworzeń, ogromnych i śmiesznych.
Próbowałam
Przegniły smak mięsa w łyżce. Czułam
Dyszenie ziemi, gdy noc zapada, ciągłe, niedorzeczne. Słyszałam
Śmiech w głosach zwierząt, które dziwne wydają odgłosy:
szakala, osła, kawkę; drepczące szelesty myszy i łasicy;
śmiechy bezmyślne zbłąkanego ptaka; widziałam
Splecione drgawki szarych szyi, skręty szczurzych ogonów
w świetle świtu. Jadłam
Gładkie, jeszcze żyjące stworzenia o mocnym, słonym smaku
podmorskich żyjątek. Poznałam smak
Żywego homara, kraba, ostrygi, morskiego raczka, i małży;
one żyją, one ikrę składają; składają w moich
wnętrznościach, które rozpuszczają się w świetle świtu.
Wąchałam

Śmierć w róży, w malwie, w groszku pachnącym, w hyacyncie,
w pierwiosnku i w jaskrze śmierć. Widziałam
kadłub i róg i kieł i kopyta widziałam w miejscach dziwnych.
Leżąc na dnie morza oddychałam tchnieniem morskiej anemony,
łykałam, tak jak gąbka połyka i w ziemi leżąc
śledziłam ruchy robaka. W powietrzu
Bawiłam się z kanią w locie i przypadłam do ziemi
z mysikrólikiem. Dotykałam
Różków owada, łuski żmii, ruchomej, twardej, nieczułej skóry
słonia, wykrętnych boków ryby; czułam zapach rozkładu
w misie, kadzidła w ustępie, zapach kanału ściekowego w
kadzidle, słodki zapach mydła na leśnej dróżce, piekielnie
słodki zapach mydła na leśnej dróżce, wtedy gdy ziemia
dyszała. Widziałam
Kręgi światła, sploty światła schodzące, spływające ku przera-
żeniu małpy. Czyżbym nie wiedziała, nie wiedziała,
Że tak właśnie miało się stać? To było tutaj, w kuchni, na dróżce,
W klatce sokoła, w stodole, w oborze, na rynku,
W naszych żyłach, wnętrznościach i skroniach,
Tak jak w knowaniach możnych tego świata.
Tak jak w naradach potężnych;
Przędza wysnuta w naradach książąt,
Przędza wysnuta na kołowrotku losów,
Snuje się także w naszych żyłach i w naszych mózgach,
Snuje się jak deseń żywych robaków
W nas — kobietach z Canterbury.

Poczułam zapach ich — zwiastunów śmierci; teraz za późno
Na działanie, za wcześnie na skruchę.
Czas tylko na zhańbione omdlenie
Tych, co się na ostateczne godzą upokorzenie.
Zgodziłam się, Miłościwy Panie; zgodziłam się.
Zabierają mnie siłą, łamią mnie, gwałcą mnie,
Łączę się z duchowem ciałem ziemi,
Opanowuje mnie zwierzęca potęga ducha,
Włada mną zachłanna żądza zniszczenia siebie
Przez ostateczną, zupełną, najzupełniejszą śmierć ducha,
Przez ostateczne uniesienie spustoszenia i wstydu.
O panie nasz Miłościwy, o Tomaszu Arcybiskupie, wybacz nam,
wybacz nam, módl się za nami, byśmy mogły za Ciebie

się modlić z głębokości naszych wstydów.

(Wchodzi Tomasz).

TOMASZ

Pokój wam. Niech pokój będzie w waszych objawieniach i
[myślach.
Rzeczy te musiały zajść w waszych życiach,
A wyście się musiały na nie zgodzić.
To wasza część wiecznego ciężaru,
Wieczysta chwała. To jedna chwila,
Ale wiedzcie, iż chwila następna
Przeszyje was nagłą, bolesną radością,
Gdy pełnia zamiaru Bożego zostanie wypełniona.
Zapomnicie o tych rzeczach, drepcząc w domowym kręgu,
Będziecie o nich pamiętać, drzemiąc u ognia,
Kiedy zła pamięć i wiek osładzają wspomnienia,
Tak jak sen, który był często opowiadany
I często zmieniany w opowiadaniu. Wszystko się stanie mniej
prawdziwe.
Ludzie nie mogą znieść za dużo rzeczywistości.

(Wchodzą Księża)

KSIĘŻA (Każdy z osobna)

Miłościwy Panie, nie zostawaj tutaj. Udaj się do świątyni. Przez
krużganki. Nie ma czasu do stracenia. Wracają uzbrojeni.
Do ołtarza! Do ołtarza!

TOMASZ

Przez całe życie zbliżały się do mnie te kroki.
Czekałem przez całe życie. Śmierć wtedy przyjdzie,
Gdy będę jej godnym. A jeśli jestem godnym,
Nie ma niebezpieczeństwa.
Dlatego muszę udoskonalić wolę.

KSIĘŻA

Przychodzą Panie! Zaraz się werwą do środka.
Zabiją Ciebie. Chodź do ołtarza.
Nie stój tutaj, zatopiony w rozmowie! Tak nie można!

Śpiesz się Panie! Cóż z nami będzie, jeśli Ciebie zabiją?
Co się z nami stanie?

TOMASZ
Uciszcie się! Pamiętajcie, gdzie jesteście i co się odbywa.
Tu jedynie mojego życia szukają, a mnie
Nic nie grozi; jestem jedynie bliski śmierci.

KSIĘŻA
Panie, czas na nieszpory! Nie możesz być nieobecnym na nabożeństwie. Na nieszpory! Do katedry!

TOMASZ
Idźcie na nieszpory. Pamiętajcie o mnie w waszych modlitwach.
Pasterza znajdą tutaj, a trzoda będzie oszczędzona.
Poczułem dreszcz szczęścia. Na mgnienie oka ujrzałem niebo,
Usłyszałem szept. Nikt mnie nie wstrzyma.
Wszystko dąży do radosnego wypełnienia.

KSIĘŻA
Schwytajcie go! Zmuście go! Ciągnijcie go!

TOMASZ
Zostawcie mnie!

KSIĘŻA
Na nieszpory! Śpieszmy się!

(Ciagną go za sobą. Podczas przemowy Chóru scena zamienia się we wnętrze Katedry).

CHÓR (Podczas gdy w oddali Chór śpiewa Dies Irae po łacinie).
Ścierpła ręka i wyschły źródła łez,
Ciągły lęk, ale gorszy lęk,
Niźli rwanie w brzuchu.

Ciągły lęk, ale gorszy lęk,
Niż łamanie w palcach,
Pękanie w skroniach.

Niż stukanie kroków na ścieżce,
Niż cień we framudze drzwi,
Niż wielki gniew w sali.

Znikają wysłańcy piekieł; a ci od ludzi rozpływają się, kurczą w kurz, gnany wiatrem, zapomniany, niepamiętany.
Tutaj, jedynie — płaska i biała twarz Śmierci, milczącej służebnicy Boga.
Za twarzą Śmierci — Sąd.
Za Sądem — Pustka, straszniejsza niźli ruchliwe kształty piekła;
Pustka, rozłąka, nieobecność Boga,
Lęk przed za łatwą podróżą do pustej krainy,
Która nie jest krainą, jeno próżnią, nieobecnością, pustką,
Gdzie ci, którzy byli ludźmi nie mogą już zwrócić myśli
Do rozrywki, złudzenia, ucieczki w sny, udawania,
Gdzie nikt nie oszukuje duszy, bo nie ma przedmiotów, odcieni, kolorów, żeby odciągnąć i rozerwać duszę
Od widzenia siebie. Na zawsze haniebnie połączona nicość z nicością,
Nie to co nazywamy śmiercią, ale to co poza śmiercią — śmiercią nie jest.
Boimy się. Boimy się. Bo któż się za mną wstawi
I któż, któż, któż mnie zbawi
W tej mej przeprawie?

Na Krzyżu zmarły, Zbawicielu, Panie,
Daremnem niech nie będzie Twe konanie;
Ulżyj ostatnich chwil mych przerażenie.

Proch tylko jestem i w proch się zamienię,
Strzeż, bo mi grozi wieczne zatracenie,
Stój przy mnie, bo odchodzę w śmierci cienie.

(Wnętrze Katedry.
TOMASZ I KSIĘŻA).

KSIĘŻA
Zamknijcie wrota! Zaryglujcie bramę!
Już brama zaryglowana.
Jesteśmy bezpieczni. Bezpieczni. Nie mogą się włamać.

Nie ośmielą się włamać. Nie mają dosyć siły.
Jesteśmy bezpieczni. Bezpieczni.

TOMASZ
Otwórzcie wrota! Naoścież otwórzcie!
Nie pozwolę, by dom modlitwy, Kościół Chrystusa,
Świątynia, zostały zamienione w warownię.
Kościół sam siebie obroni, nie tak jak dąb, czy kamień.
Kamień i dąb nie przetrwają, ale Kościół przetrwa.
Kościół nawet dla nieprzyjaciół będzie stać otworem.
Otwórzcie wrota!

KSIĄDZ
Panie! Toż nie są ludzie, oni nie jak ludzie przychodzą, ale
Jak rozwścieczone zwierzęta. Nie przychodzą, jak ludzie, którzy
Szanują święte miejsca, którzy klękają przed Ciałem Chrystusa,
Ale jak zwierzęta. Przecież nie otwierałbyś drzwi
Przed lwem, leopardem, wilkiem, czy niedźwiedziem?
Dlaczego chcesz otwierać
Przed zwierzętami o duszach potępieńców, przed ludźmi,
Którzy wolą być zwierzętami? O Panie! Panie! Panie!

TOMASZ
Macie mnie za nieustraszonego, szaleńca, warjata.
By orzec zło, czy dobro danej ziemskiej sprawy
Po skutkach sądzić chcecie, według sądów świata.
Szukacie faktów. W każdem życiu, w każdym czynie,
Widoczne jest następstwo złego i dobrego,
I tak jak z czasem wyniki wielu czynów zleją się w jedno,
Tak zło i dobro także się w końcu wyrównają.
Śmierć moja nie będzie znana w czasie,
Poza czasem robię to postanowienie,
Jeśli nazwiecie postanowieniem to,
Na co całkowicie się zgadzam.
Życie moje daję
Prawu Boga, które jest ponad prawo Człowieka.
Otwórzcie wrota! Otwórzcie wrota!
Nie szukamy zwycięstwa przez walkę, podstęp, czy opór.
Nie będziemy zwalczać zwierza, jakoby był człowiekiem.
Już zwalczyliśmy i zwyciężyliśmy bestię.

Teraz musimy zwyciężyć przez cierpienie,
A to jest łatwiejsze zwycięstwo.
Teraz, to tryumf Krzyża. Teraz!
Otwórzcie wrota! Rozkazuję wam. Otwórzcie wrota!

(Otwierają wrota. Wchodzą RYCERZE.
Podpili sobie).

KSIĘŻA
Tędy Panie! Szybko! Na górę! Na dach! Do krypty!
Szybko! Chodź z nami! Zmuście go!

RYCERZE
Gdzież jest ów Becket, zdrajca Króla?
Wścipski ksiądz, którego każdy zna?
Zejdź Danielu do lwiej jamy,
Zejdź Danielu po piętno lwa.

Czy zmyła ciebie krew Baranka?
Napiętnowała pieczęć lwa?
Zejdź Danielu do lwiej jamy,
Zejdź Danielu, bo uczta trwa.

Gdzież jest ów Becket, nicpoń z Cheapside?
Niewierny ksiądz, którego każdy zna?
Zejdź Danielu do lwiej jamy,
Zejdź Danielu, bo uczta trwa.

TOMASZ
Człowiek sprawiedliwy,
Tak jak lew mocny winien nie znać lęku.
Nie jestem zdrajcą Króla. Jestem księdzem,
Chrześcijaninem, odkupionym krwią Chrystusa,
Gotowym dać własną krew.
Znak krwi — to zawsze znak Kościoła. Krew za krew.
Jego krew wylana, by odkupić moje życie.
Moja krew wylana, by zapłacić za Jego śmierć.
Moja śmierć za Jego śmierć.

PIERWSZY RYCERZ
Daj rozgrzeszenie tym wszystkim, na których klątwę rzuciłeś!

DRUGI RYCERZ
Zrzeknij się władzy, którą nieprawnie objąłeś!

TRZECI RYCERZ
Oddaj Królowi pieniądze, które przywłaszczyłeś!

PIERWSZY RYCERZ
Odnów zobowiązania, które zgwałciłeś!

TOMASZ
Jestem gotów umrzeć dla Pana,
Ażeby Kościół Jego mógł mieć wolność i pokój.
Róbcie ze mną co chcecie. Na wasz wstyd, waszą szkodę,
Lecz co do moich ludzi, w imię Boga, zróbmy ugodę,
Że nie ruszycie ich: ani księży, ani świeckich.
Tego wam zabraniam.

RYCERZE
Zdrajco! Zdrajco! Zdrajco!

TOMASZ
Ty, Reginaldzie, ty, po trzykroć zdrajco!
Zdradziłeś mnie, twego ziemskiego wasala,
Zdradziłeś mnie, twego duchowego przewodnika,
Zdradziłeś Boga, zbezczeszczając Jego Kościół.

PIERWSZY RYCERZ
Takiemu jak ty odstępcy wierność się nie należy.
To na co zasługujesz, teraz ci się wymierzy.

TOMASZ
Polecam teraz moją sprawę i sprawę Kościoła Panu Bogu Wszechmogącemu, błogosławionej Maryi zawsze Pannie, błogosławionemu Janowi Chrzcicielowi, świętym Apostołom Piotrowi i Pawłowi, błogosławionemu męczennikowi Denisowi i wszystkim świętym.
(podczas gdy go Rycerze zabijają, słychać Chór).

CHÓR
Oczyść powietrze! Nieba zmyj! Wiatry zmyj! Kamień od kamienia oddziel i zmyj.

Zhańbiona ziemia i mętna woda; zwierzęta nasze i my same splugawione krwią.
Deszcz krwi oślepił nam oczy. Gdzie Anglia? Gdzie Kent? Gdzie Canterbury?
O daleko, daleko, w przeszłości; a ja błądzę w krainie jałowych krzewów; kiedy je łamię — krwawią. Błądzę w krainie suchych kamieni; kiedy je ruszam — krwawią.
Jak mogę kiedykolwiek powrócić do cichych, słodkich miesięcy?
Pozostań z nami nocy, wstrzymaj się słońce, stań zimo, niechaj dzień nie powraca, niechaj wiosna nie powraca.
Czyż będę znowu mogła oglądać dzień i jego zwykłe czynności i widzieć je okrwawione, przez zasłonę kapiącej krwi?
Pragnęłyśmy, aby nic się nie działo,
Rozumiałyśmy osobne nieszczęście.
Osobistą stratę, ogólną niedolę,
Żyjąc i napoły żyjąc;
Zmorę nocy, którą kończy dzienna praca,
Dzienną zmorę, która kończy się snem;
Ale rozmowy na jarmarku, ręka na miotle,
Zbieranie popiołów przed przyjściem nocy,
Układanie paliwa w piecu o świcie,
To wszystko koiło nasze cierpienia,
Każdą zgrozę można było wytłumaczyć,
Każdy smutek miał pewien rodzaj końca:
W życiu niema czasu na długie smutki.
Ale to? To poza życiem i poza czasem się dzieje,
To nagła wieczność złego i dobrego.
Skalane jesteśmy brudem nie do oczyszczenia,
Z nadprzyrodzonem połączone robactwem,
I nie tylko my, nie tylko dom, nie tylko miasto,
Ale świat, cały świat jest splugawiony.
Oczyść powietrze; Nieba zmyj. Wiatry zmyj. Kamień od kamienia, skórę od ramienia, muskuł od kości, oddziel i oczyść. Kamienie zmyj, kości zmyj, myśli zmyj, duszę zmyj. Oczyść je; Oczyść je!

(Rycerze, zabiwszy go, podchodzą do przodu sceny i przemawiają do publiczności).

PIERWSZY RYCERZ

Prosimy, byście na parę minut zwrócili na nas uwagę. Wiemy, że będziecie może źle sądzić o naszym czynie. Jesteście Anglikami i dlatego uznajecie zasady uczciwości, zasady słuszności: Widząc, że czterech napada na jednego, stajecie po stronie słabszego. Sam szanuję takie zasady, sam je podzielam. Odwołuję się jednak do waszego poczucia honoru. Jesteście Anglikami i dlatego nie osądzicie nikogo bez rozważenia obu stron. To się zresztą zgadza z naszem od dawna ustanowionem prawem Sądu Przysięgłych. Nie czuję się upoważnionym do zabrania głosu w tej sprawie. Jestem człowiekiem czynu, a nie słów. Dlatego zajmę się jedynie przedstawieniem wam innych mówców, którzy mając dary wielu zdolności i umiejąc patrzeć z różnych punktów widzenia, będą wam mogli przedstawić całokształt tej niesłychanie powikłanej sprawy. Najpierw przemawiać będzie najstarszy nasz towarzysz, mój sąsiad ze wsi: Baron Wilhelm de Traci.

TRZECI RYCERZ

Obawiam się, iż w żadnym razie nie jestem asem w sztuce przemawiania, jak mój dobry przyjaciel Reginald Fitz Urse, pragnął was przekonać. Ale jedno chciałbym wam powiedzieć i najlepiej będzie jeśli zrobię to zaraz. Mianowicie: W tem cośmy uczynili i pomimo tego co o nas możecie myśleć, postąpiliśmy całkiem bezinteresownie. (Inni Rycerze: Tak, tak, dobrze powiedział!) My sami, nic w tem nie zyskamy. Więcej mamy do stracenia, niż do zyskania. Jesteśmy czterema prostymi Anglikami, którzy przedewszystkim myślą o Kraju. Powiecie może, iż nie zrobiliśmy dobrego wrażenia, gdyśmy przed chwilą przybyli. Rzecz leży w tem, żeśmy zdawali sobie sprawę, iż przedsięwzięliśmy dość delikatną robotę; będę tylko za siebie mówił, ale ja sam dobrze podpiłem — przeważnie nie pijam — żeby się do niej przygotować. Jakeśmy już do tego doszli to przyznam, że nie łatwo jest zabić Arcybiskupa, szczególnie gdy się było wychowanym w dobrych kościelnych obyczajach. To też, jeżeli wydaliśmy się wam awanturniczo usposobieni, zrozumiecie dlaczego; i jeśli o mnie chodzi, bardzo mi przykro z tego powodu. Zdawaliśmy sobie sprawę, że był to nasz obowiązek, a jednak musieliśmy się wprowadzić w odpowiedni stan. I powtarzam, nie dostajemy za to ani grosza. Doskonale się orientujemy, jak się ta cała sprawa rozwinie. Król Henryk, niech go Bóg ma w swej opiece, będzie musiał powiedzieć dla

względów państwowych, iż nigdy sobie nie życzył, aby się coś podobnego stało i będzie okropna awantura. W najlepszym razie będziemy musieli spędzić resztę życia zagranicą. Ale nawet gdy rozsądni ludzie zrozumieją, że Arcybiskup musiał być usunięty, — osobiście ogromnie go podziwiałem — musicie przyznać, że pod koniec pięknie się znalazł — nam żadnej chwały z tego nie przyjdzie. Tak, stanowczo, ładnieśmy się urządzili, niema co mówić! Dlatego, tak jak to na początku podkreśliłem, proszę byście conajmniej wierzyli, że całkiem bezinteresownie braliśmy w tej całej sprawie udział. No, już zdaje mi się, że nic więcej nie mam do powiedzenia.

PIERWSZY RYCERZ

Wszyscy musimy przyznać, że Wilhelm de Traci dobrze mówił i że poruszył bardzo ważny temat: twierdził on mianowicie, że byliśmy całkowicie bezinteresowni. Nasz uczynek, jako taki, wymaga jednak więcej usprawiedliwienia, i dlatego musicie wysłuchać pozostałych mówców. Teraz przychodzi kolej na Hugona de Morville, który studiował w swoim czasie sztukę rządzenia i prawo konstytucyjne. Sir Hugo de Morville.

DRUGI RYCERZ

Na wstępie chciałbym powrócić do trafnej uwagi Reginalda Fitz Urse, naszego przywódcy: że jesteście Anglikami i dlatego stajecie zawsze po stronie Słabszego. Jest to wyraz angielskiego poczucia sprawiedliwości. Jeżeli chodzi o dobrego Arcybiskupa, którego zalety zawsze podziwiałem, był on od początku do końca przedstawiony, jako ten właśnie uciśniony i słabszy. Ale czy o to chodzi? Pragnę przemówić do waszego rozsądku, nie zaś do waszych uczuć. Macie mocne głowy i nie dacie się unieść sentymentalnem ględzeniem. Dlatego proszę was, byście się na trzeźwo zastanowili: jakie były cele Arcybiskupa? Jakie były cele Króla Henryka? W odpowiedzi na te pytania leży klucz zagadki.

Cele Króla przez cały czas były jak najbardziej konsekwentne. Za panowania Matyldy i wtedy kiedy wtargnął nieszczęsny Szczepan, większość królestwa była podzielona. Król nasz zrozumiał, że przywrócenie porządku jest konieczne; zrozumiał, że trzeba zgnieść nadmierne siły miejscowych rządów, używane niejednokrotnie dla samolubnych i buntowniczych celów i że trzeba zmienić system prawny. Dlatego postanowił skłonić Becket'a, który

okazał się nadzwyczaj zdolnym administratorem — nikt nie może temu zaprzeczyć — do połączenia urzędów Arcybiskupa i Kanclerza. Gdyby Becket poszedł był na rękę życzeniom Króla, bylibyśmy osiągnęli niemal że doskonałe państwo, jedność administracji duchowej i cywilnej, podległe władzy centralnej. Dobrze znałem Becket'a. Nieraz stykałem się z nim urzędowo i muszę przyznać, że nie znałem człowieka bardziej odpowiedniego na najwyższego urzędnika państwa. I co się stało? Gdy na życzenie Króla, Becket został Arcybiskupem, zrzekł się natychmiast urzędu Kanclerza, stał się bardziej uduchowiony, niż wszyscy duchowni razem wzięci, w sposób ostentacyjny i obraźliwy zaczął uprawiać ascezę i oświadczył, że istnieje władza wyższa, niż ta o którą Król i on sam jako sługa królewski przez tyle lat walczyli; oraz że — Bóg wie czemu — oba urzędy nie mogą być połączone.

Przyznacie mi rację, że takie postępowanie Arcybiskupa obraża nas jako naród. Wiem, że dotąd pochwalaliście nasze czyny. Czytam to w waszych oczach. Sprzeciwiacie się jedynie sposobom, których musieliśmy użyć, aby przyprowadzić rzeczy do porządku. Nikt nie żałuje więcej niż my sami użycia siły, ale siła niestety jest czasami jedynym sposobem, który może zapewnić utrzymanie sprawiedliwości w społeczeństwie. W innych czasach Arcybiskup zostałby oskarżony głosowaniem w Parlamencie, oficjalnie skazany na śmierć, jako zdrajca i nikomuby wtedy nie ciążył przydomek zabójcy. W jeszcze późniejszych czasach nawet tak względne metody jak ta okażą się niepotrzebne. Ale jeżeliście teraz osiągnęli tak bardzo słuszne podporządkowanie potrzeb Kościoła dobrobytowi całego Państwa, pamiętajcie że to my postawiliśmy pierwsze kroki. Przyczyniliśmy się do osiągnięcia czegoś co pochwalacie. Przysłużyliśmy się waszym interesom i zasługujemy na wasze oklaski. A jeżeli jest czyjakolwiek wina w tej całej sprawie, musicie ją z nami dzielić.

PIERWSZY RYCERZ

Morville dał nam wiele do myślenia. Zdaje mi się, iż dla tych którzy byli w stanie śledzić wątek jego niezwykle subtelnego rozumowania. powiedział wszystko co można powiedzieć. Mamy wszakże jeszcze jeden punkt widzenia. Jeśli któryś z was nie jest dotąd przekonany, sądzę iż Ryszard Brito, pochodzący z rodziny słynnej swem oddaniem Kościołowi, potrafi go przekonać. Ryszard Brito.

CZWARTY RYCERZ

Wszyscy mówcy, którzy przedemną zabierali głos, nie mówiąc już o przywódcy naszym Reginaldzie Fitz Urse, rozumowali bardzo rozsądnie. Jeśli chodzi o ich poszczególne punkty widzenia, nic nowego dodać nie potrafię. To co pragnę wam powiedzieć, wypowiem w formie zapytania: KTO ZABIŁ ARCYBISKUPA? Jakożeście byli naocznymi świadkami tej niezmiernie smutnej sceny, zdziwicie się może że w ten właśnie sposób formułuję moje zapytanie. Ale rozważcie bieg wypadków. Jestem zmuszony zrobić bardzo krótki przegląd tego co było wypowiedziane przez ostatniego mówcę. Dopóki zmarły Arcybiskup był Kanclerzem, nikt spośród podwładnych Króla nie przyczynił się bardziej od niego do zespolenia całego Kraju. On to zapewnił Krajowi tak bardzo potrzebne jedność, trwałość, porządek, pokój i sprawiedliwość. Ale z chwilą gdy został Arcybiskupem, uczynił całkowity zwrot w polityce. Losy kraju zupełnie przestały go interesować, okazał się jednem słowem, potwornym samolubem. Egoizm jego rósł nieustannie, aż wkońcu niewątpliwie stał się manią. Mam nieskazitelne dowody, że przed opuszczeniem Francji, Arcybiskup wyraźnie przepowiedział w obecności licznych świadków, że nie będzie już długo żyć i że zostanie zabity w Anglii. Używał wszelkich środków prowokacji. Śledząc jego postępowanie krok za krokiem, nie można wyciągnąć innego wniosku jak ten, że uparł się on osiągnąć śmierć męczeńską. Można to było zauważyć nawet w jego ostatnich chwilach. Widzieliście jak unikał naszych pytań? A gdy dobrowolnie doprowadził nas do rozpaczy iście nie do wytrzymania, — nawet wtedy łatwo jeszcze mógł uniknąć śmierci—(mógł na przykład ostrożnie trzymać się w odpowiedniej od nas odległości, dopóki by nasz prawowity gniew nie zaczął stygnąć). Ale właśnie tego Arcybiskyp sobie nie życzył. Nalegał, by otworzono drzwi, wtedy kiedy wściekłość w nas poprostu kipiała: Czyż potrzeba wam więcej słów? Sądzę, że po ujawnieniu powyższych faktów, bez wahania wydacie wyrok: samobójstwo popełnione w stanie zaburzenia umysłowego. Jest to jedyny miłosierny wyrok, jaki możecie o nim wydać. A trzeba przyznać, że był to wielki człowiek.

PIERWSZY RYCERZ

Dzięki tobie Brito. Sądzę, że to dosyć na dzisiaj i proponuję, abyście się wszyscy rozeszli. Bardzo was proszę, nie marudźcie,

nie wałęsajcie się gromadami po ulicach i nie róbcie czegoś coby mogło wywołać jakieś tłumne rozruchy.

(RYCERZE WYCHODZĄ)

PIERWSZY KSIĄDZ

Ojcze nasz, Ojcze! Odeszłeś od nas! Jesteś dla nas zgubiony.
Jak mamy ciebie odnaleźć? Tyś w niebie teraz;
Któż nas będzie prowadził, chronił, pouczył?
Po jakiej podróży, po jakim lęku przyszłych dni
Odzyskamy twoją obecność? Kiedy odziedziczymy
Twoją siłę? Kościół opuszczony,
Samotny, zbezczeszczony, a na ruinach
Poganin wybuduje swój świat bezbożny. Widzę to. Widzę.

TRZECI KSIĄDZ

Nie! Tak być nie może. Kościół jest mocny.
Kościół tryumfuje w przeciwności,
Mocny prześladowaniem. Najwyższy,
Póki ludzie będą dlań umierać.
Idźcie słabi i smutni,
Zagubione, błądzące dusze, bezdomne na ziemi czy w niebie.
Idźcie tam, gdzie zachód spływa czerwienią
Na ostatnią szarą skałę Bretanii i Bram Herkulesowych.
Idźcie! Odważcie się rozbić statek u sennych brzegów,
Gdzie czarnoskóry bierze Chrześcijan w niewolę!
Idźcie do mórz północnych, zamkniętych lodem,
Gdzie odrętwiały oddech unieruchamia rękę i tłumi myśl;
Znajdźcie oazę na pustynnem słońcu;
Idźcie wiązać przymierza z pogańskim Saracenem,
By dzielić jego wstrętne obrządki i szukać zapomnienia
W jego lubieżnych leżach,
Niepamięci w fontannie, gdzie drzewo daktylowe.
Możecie też siąść i obgryzać paznokcie w Akwitanii.
Ale w małym kręgu bólu wewnątrz czaszki,
Będziecie zawsze w kółko snuli nieskończony
Korowód myśli, aby sobie usprawiedliwić własne czyny,
Przędząc zmyślenie, które się rozplątuje w miarę przędzenia,
Kręcąc się nieustannie w piekle pozorów,
Które nigdy nie są wiarą: oto wasz los na ziemi,
Nie powinniśmy więcej o was myśleć.

PIERWSZY KSIĄDZ

O Panie,
Którego nowa chwała przed nami jest ukryta;
W swojem miłosierdziu módl się za nami.

DRUGI KSIĄDZ

Teraz w obliczu Boga
Razem ze wszystkimi męczennikami i świętymi przed tobą zmarłymi,
Pamiętaj o nas.

TRZECI KSIĄDZ

Niechaj dziękczynienie nasze
Wzniesie się do Boga, który dał nam nowego świętego w Canterbury.

CHÓR

(Podczas gdy w odległości Chór śpiewa Te Deum po łacinie.)

Chwalimy Ciebie Boże za chwałę Twoją, którą okazujesz we wszystkich stworzeniach ziemi;
W śniegu i w deszczu, w wietrze i w burzy; we wszystkich Twoich stworzeniach, ścigających i ściganych.
Albowiem wszystko istnieje tak jak Ty widzisz i tak jak Ty znasz, wszystko istnieje
Jedynie w Twojej jasności, a chwała Twoja objawiona jest nawet w tem, co Twoje istnienie zaprzecza; ciemność świadczy o wspaniałości światła.
Ci co zaprzeczają istnienie Twoje nie mogliby zaprzeczać gdybyś nie istniał; a słowo ich zaprzeczenia nigdy nie jest pełne, bo gdyby było pełne, oniby nie istnieli.
Żyjąc — świadczą oni o Tobie; wszystko świadczy o Tobie żyjąc: w powietrzu — ptak, tak jastrząb, jak i zięba; na ziemi zwierzę — tak wilk jak i jagnię; robak w ziemi i robak w brzuchu.
Dlatego człowiek, którego tak stworzyłeś, aby miał świadomość Ciebie musi świadomie Ciebie chwalić, myślą, mową i uczynkiem.
Nawet mając rękę na miotle, plecy schylone w rozpalaniu

ognia, kolana zgięte w oczyszczaniu pieca, my — śmieciarki
i pracownice Canterbury — chwalimy Ciebie. Nawet chyląc
się w żmudnej pracy, gnąc kolana pod ciężarem grzechu,
kryjąc twarz rękoma przed strachem, opuszczając głowę
w wielkim smutku — chwalimy Ciebie.
Chwalimy Ciebie w głosach miesięcy, w mroźnem chuchaniu
zimy, w piosence wiosny, w brzęczeniu lata, w głosach
ptaków i w głosach zwierząt — chwalimy Ciebie.
Dziękujemy Ci za Twoje łaski przez Krew, za Twoje
odkupienie Krwią. Bowiem krew Twoich męczenników
i świętych
Użyźni ziemię i stworzy miejsca święte.
Bo wszędzie gdzie żył człowiek święty, wszędzie gdzie
męczennik wylał krew za Krew Chrystusa,
Jest święta ziemia i świętość od niej nie odejdzie.
Choćby deptały ją wojska, choćby wycieczkowicze badali ją
z przewodnikami;
Od krańca gdzie morze zachodnie wgryza się w brzegi Iony,
Do krańca gdzie śmierć na pustyni, gdzie modlitwa
w zapomnianych miejscach, przy złamanej kolumnie
Cesarza,
Z takich miejsc wypływa to, co po wszelkie czasy odnawia
oblicze ziemi,
Chociaż wszyscy je zaprzeczają. Dlatego dziękujemy Ci Panie,
Który takie błogosławieństwo zesłałeś na Canterbury.

Wybacz nam Panie, wyznajemy, iż jesteśmy zwykłym mężczyzną
i zwykłą kobietą,
Zwykłymi ludźmi, którzy drzwi zamykają i siadają, by grzać się
u ognia;
Którzy boją się błogosławieństwa Bożego, boją się osamotnienia
nocy Bożej, boją się potrzeby ustąpienia, konieczności
wyrzeczenia się;
Którzy mniej się boją niesprawiedliwości ludzi od
sprawiedliwości Boga;
Którzy boją się ręki u okna, ognia u strzechy, pięści w karczmie,
pchnięcia do głębiny
Mniej niźli my się boimy miłości Boga.
Wyznajemy nasze przewinienie, naszą słabość, nasz błąd;
wyznajemy,

Że grzech świata na nas ciąży; że krew męczenników
i konanie świętych
Na nas ciąży.
Panie, zmiłuj się nad nami.
Chryste, zmiłuj się nad nami.
Błogosławiony Tomaszu, módl się za nami.



Tekst złożyła ręcznie antykwą Adama Półtawskiego 8 pkt.
Krystyna Bednarczykowa
w Tunbridge Wells, Kent, w Anglii.
Skład złamał i tłoczył ręcznie na prasie
Oficyny Poetów i Malarzy
Czesław Bednarczyk.
Odbito 255 egzemplarzy numerowanych
na papierze „Chantry Toned Antique Laid".
Druk ukończono dnia 23-go czerwca 1954 roku.

Nr....129

*Printed in Great Britain by The Polish Poets and Painters Press,
69a, Grosvenor Road, Tunbridge Wells, Kent.*